№ 18. Warszawa, dnia 5-go Maja 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszczu" wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska" i „Książnica." Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

RZECZPOSPOLITA NAUCZYCIELSKA.

(SZKIC KOOPERACYI).

(Dokończenie).

A rąk tych właśnie jest mnóstwo. I moc także pereł. Moc poprostu niezliczona. Wszystkie ręce szorstkie nauczycielek z rzemiosła i wszystkie perły bezcenne młodziutkich dusz dziecięcych, tym szorstkim dłoniom na pastwę oddane. Czem być mogły, a czem zostały— całej przepaści różnicy odpowiada kierunek wychowania, ujęty nietrafnie lub niedbale prowadzony.

Gdy bowiem rodzice światli mogą swoim wpływem zapobiedz opłakanym skutkom nieudolności wychowawców i wychowawczyń, i o ile spostrzegli się w porę, zboczenia wyrównać, mało oświeceni lub zupełnie ciemni nie dopatrują plam na słońcu, nie krytykują, tylko czekają i wierzą. Ciężkiem też bywa przebudzenie ze snu tak błogiego, straszną gorycz zawodu. Lecz zawód jest nożem obosiecznym. Rani on lichą wychowawczynię tak samo dotkliwie i przykre niespodzianki jej wyrządza.

Niepoznana, przeceniana, papuzią mądrością, szerzyła nieuctwo, stępiała wrodzone dary umysłowe nieszczęsnych pupilów, obałamucała, tumaniła błyskotliwością zuchwałą a lekkomyślną — wreszcie trafiła do ludzi, którzy ją zdemaskowali i musiała odejść. Poszła- niestety, znów to samo—jeszcze—i jeszcze, same zawody, same rozczarowania! Tymczasem zbiegła młodość, a z nią wiara w siebie — ta omylna, będąca tutaj właśnie głównem źródłem rozczarowań, a i krzywd też wielu.

Co robić teraz? do czego się wziąć?...

Belferka tak obrzydła, że na myśl o niej zimno się robi w duszy — mróz przejmuje. Stają w pamięci obrazy przykre, głos jakiś szepce, wspomina, wyrzuca to i owo... Gdyby odezwał się wcześniej, może zostałaby naprawiona nie jedna omyłka, nie jeden błąd zaedwie dostrzegalny a poważny w skutkach. Wrócić tam?... nigdy! raczej praca najcięższa i choćby najprostsza—byle nie to, nie to!

I rzuca się do pierwszego lepszego zajęcia z pośród mało, lub wcale jej nieznanych, które wymaga jeśli nie przygotowania specyalnego, to choć zapasu sił fizycznych, wprawy lub zręczności — po pewnym czasie zmienia je, następnie też rzuca, powiększając liczny u nas tłum dyletantów i dyletantek, wszystkiego podjąć się gotowych, a w każdej gałęzi pracy bezpożytecznych, bo niedość wyrobionych.

Proletaryat nauczycielski ma tutaj przedstawicielek bardzo dużo; więc kandydatek na „osoby do towarzystwa i wyręczania pani domu," gospodynie miejskie, opiekunki chorych, retuszerki, rysowniczki, korektorki, lektorki, kasyerki, sklepowe, buchalterki, dzierżawczynie pensyonatów i t. p. Nie przesadzimy, gdy powiemy, że większa część tych kobiet praktykuje kolejno, wszystkie wymienione fachy. Przepracowane, wysilone, gdyż brak wprawy, męczy stokroć więcej, niż samo zatrudnienie, wpadają w chorobę i nędzę, z których dobywa je tylko śmierć.

Mniej licznym jest zastęp nauczycielek i wychowawczyń z powołania i zamiłowania, przy odpowiedniem wykształceniu. Czy dola ich po różach się ściele wśród pracy owocnej, czy starość upływa w błogim wypoczynku, wspomnieniach słodkich, pamięci i przyjaźni ze strony rodziców, oraz wychowanej przez nie młodej generacyi?

Przekleństwo: „Bodajeś cudze dzieci uczył!" nie mija ich bezkarnie; często łamać się muszą z lekceważeniem, zawiścią, nieufnością, mozolnym trudem zdobywać członków domu, a gdy miejsce uprzedzeń zajmie szczery szacunek, gdy rodzina obca stanie się drogą, niby własna, trzeba iść na nowe próby, walki, podboje i przystosowywania.

Bywa, że „duszę domu" przerobią gruntownie, egzystencyi bezmyślnej i bezobowiązkowej zakreślą cele, w przybytku próżności i lenistwa wzniosą ołtarz miłości bliźniego, strzelający ku gwiazdom, że zaprowadzą ład, harmonię, dobrym swoim wpływem skruszą nie jedno, a wiele złagodzą. Nieraz jednak praca usilna bywa bez korzyści—rezultat jej bardzo mały, albo żaden; lata płyną w męce, wysiłkach daremnych, szarpaninie bezowocnej — niby lód na słońcu topnieje energia i wytrwałość, a zniechęcenie tuż, tuż się czai...

Nawet jednostki bardzo silne w tych warunkach słabną, o ile ich nie ratuje wczesna młodość—najpotężniejsza ze wszystkich mocy ziemskich. Ledwie garstka uchowa płomień prozelityzmu, jaki ją na początku tej drogi ożywiał. W wielu wytlił się i zgasł do ostatniego szczątka.

I tym, jak i pierwszym, zarówno wyczerpanym i znużonym, jak zagasłym i wytlonym, trzeba dać ulgę w zamianie pracy, takim zaś które pracować już nie mogą, kąt zaciszny lub rentę, choćby najskromniejszą.

Dziś, gdy do walki z ciemnotą wystąpiła armia sił młodych, wiedzmy, że wróci sterana po niedługim czasie. Im gorętsza, gwałtowniej płonąca, tem prędzej się zużyje trudem nadludzkim, jaki jej w udziale przypadł. Znam dziewczęta, pracujące po kilkanaście godzin z rzędu, nie liczące się ani ze zdrowiem swojem, ani z obowiązkami rodzinnemi: społeczeństwo, ogół, analfabetyzm, to dla nich cały świat. Rano i przez dzień cały lekcye z dziećmi, wieczorem ze starszymi, nieraz do dziesiątej. „Pracowałybyśmy jeszcze dłużej—pisze jedna z takich,— ale ci biedacy zasypiają. Wszak od warsztatu fabrycznego wprost do książki przyszli — czas im odpocząć."

O swoim wypoczynku nie wspomina. Nie czuje potrzeby, tak jest przejęta ważnością obowiązku i nagłością sprawy. Jednak potrzeba ta z dnia na dzień wzmagać się będzie i wołać wielkim głosem.

Takie już prawo natury.

Nie mogąc tego prawa zwalczyć, zaspokoić je należy. Pierwsze zastępy bojowniczek światła wkrótce się przerzedzą, odnowi je świeży zapas, te zaś będą wypoczywały. Nie każda ma gdzie i za co.

Konieczną jest instytucya samopomocy w zakresie jak najszerszym, aby mogła dać zatrudnienie różnorodne, opiekę, pomoc, radę pomieszczenie, słowem w wypadkach i sytuacyach rozmaitych odpowiedni ratunek. By nauczycielki, wyczerpane pracą pedagogiczną, nie szukały napróżno zarobku po świecie, jak żebraczki bezdomne, powinny ją znaleźć w obrębie kooperacyi zawodowej.

Zacząwszy od szkół własnych, czytelni, księgarni nakładowych, wydawnictw naukowych, drukarni, pensyonatów, letnisk, schronisk (z uwzględnieniem osób postronnych, niemających rodziny), klubów z restauracyami, tanich kuchen, dalszy rozwój instytucyi otwiera pole do zakładania sklepów, pasiek, ogrodów, kolonii rolnych, pracowni krawieckich, pończoszniczych — i tak bez końca.

Zdaje się, że w tych warunkach nie brakłoby miejsca dla żadnej z litości godnych istot, które dziś bywają ciężarem sobie i rodzinom. Bo nawet dla chorych znalazłoby się kuracyę tanim kosztem, gdyby w miejscach kąpilowych, pośród lasu, na piaskach pourządzać pensyonaty, sanatorya i obok osób postronnych, płacących za swoje utrzymanie, lokować kooperatystki.

A dla zmęczonych pobyt taki byłby rajem— źródłem energii, wzmocnieniem, pokrzepieniem na czas dłuższy i wielką otuchą.

Czy plan nasz jest do wypełnienia możliwy, czy też wzięty z dziedziny baśni?

Możliwy najzupełniej. Wszak istnieją w wielu krajach związki zawodowe, rozporządzające milionami, a powstałe z groszaków. Dlaczego ciężkim trudem wypracowany grosz nauczycielski nie miałby w ten sposób się rozmnożyć? Niechaj mu da początek drogą współdzielczą założona szkoła, czytelnia, nakład potrzebnej a pożytecznej książki, niech będą gromadzone drobne lecz stałe opłaty członkowskie, a między członków zapiszą się wszystkie nauczycielki kraju całego i starsze, i młode, i mające zapewnioną starość, i ubogie, jutra swego niepewne.

Sądzimy, że na tym fundamencie można oprzeć budowę i powoli, a ciągle przysparzać jej trwałość, rozszerzając wszelkiemi sposobami zakres towarzystwa.

W dodatku, jakkolwiek trudno z góry o tem wiedzieć, przypuszczać należy, że ofiarność społeczna zwróci się w tę stronę, od czasu do czasu jakiś zapis powiększy fundusze, których podwalinę najsilniejszą i najpewniejszą musi dać jednak sfera nauczycielska, silna swoją liczebnością, pożytecznością, zasługami, a tylko dlatego tak bezradna, że rozproszona i w ramy korporacyi dostatecznie nie ujęta.

Początek bywa w takich razach sprawą najtrudniejszą, tutaj dawno on zrobiony, trzeba więc iść dalej, rozwijać się, zamiast uparcie stać na miejscu. Wszak jest Schronienie nauczycielek, mogące jak najszerszemu rozgałęzieniu instytucyi za pień główny posłużyć. Dziwno mi, że w Zielonce, na piaskach, miejscowości bardzo zdrowej, nie powstała dotąd szkoła, że nie urządzono tam dochodowych warsztatów pracy, willi sąsiednich nie obrócono na letniska. Nie wszystkie chyba emerytki od rana do wieczora pragną siedzieć w fotelach, czytać lub rozmyślać. Pewno przeważna część wolałaby wziąć się do jakiego zatrudnienia, wypełnić godziny ciężko się wlokące pracą pożyteczną, ożywić je, rozjaśnić i z grobu martwego wypoczynku wejść między żyjących. Gdy tak rozmyślam, widzę pasieki, ogrody, szkoły, pensyonaty, a w nich te wszystkie umęczone twarze rozkwitłe energią, radością i szczęściem. Widzę wśród nich znajome rysy, których jednak nie mogę rozpoznać, tak bardzo się zmieniły: i tę, która pragnęła na stare lata kwiatkami się bawić, i tę, która lubi smażyć, gotować, że aż gospodarstwa w kuchni studenckiej się podjęła, tylko, że biedaczka wątłemi siłami nie mogła dać rady i powyciągała sobie stawy w rękach. Te widzę i wiele, wiele innych; ani jednej smutnej, ani jednej do bram stowarzyszenia kołacącej napróżno. To ich domy, ich szkoły, pracownie, kolonie—są w swojem królestwie — w swojej własnej rzeczypospolitej.

Oby jak najrychlej powstała i oby dotarły do niej wszystkie bez wyjątku pracownice pedagogii!

Karolina Szaniawska.

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

IX.

Madame Euphrosine nie domyślała się nawet, jak poważne skutki pociągnie za sobą jej oskarżenie; jakkolwiek dużo i pięknie mówiła o wielkiej przykrości, którą jej sprawia wypadek, narażający dobrą opinię partyi i to właśnie w jej domu, nie mniej dawała ze zbyt wielkim naciskiem do zrozumienia, że „nie powinna być poszkodowaną, jako sympatyczka,“ i że za swoje najlepsze chęci zostaje wynagrodzoną w sposób, który jest równie bolesny, jak niespodziewany.

— Czyż mogłam przypuszczać — mówiła z wyrazem niezmiernej afektacyi,— że taka partya, jak pe-pe-esy, wydeleguje do mnie człowieka, przed którym trzeba się mieć na baczności!... Komuż zaufać, komuż nareszcie wierzyć w naszych czasach?...

Dodawała wprawdzie, że z przyjemnością poświęciłaby jeszcze sto rubli, aby się to tylko było nie stało, ale zarazem powtarzała Chronieckiemu, który osobiście się z nią w sprawie kradzieży porozumiewał:

— Ja wiem doskonale, że mi partya dla prostego honoru pieniądze zwróci, bo mimo wszystko, nie zechce mojej krzywdy (pięćset rubli dzisiaj, proszę łaskawego pana, piechotą nie chodzi!) ja jestem spokojna o to, nieprawdaż?... wszelako żal mi niewymownie, że fundusze partyi na tem ucierpią. Sprawiedliwości jednak musi się stać zadość, choćby dla samej zasady! Łaskawy pan jest niewątpliwie mego zdania, prawda?... Byłam tego pewną!... Partya, która ma tak szlachetne cele przed sobą i takich mężów na czele!...

Rozsypywała się we frazesach pochwalnych dla ludzi, których nawet dobrze nie znała, wyciągała z grobu dziadka, poległego na barykadach w roku 1863-im, zapewniała Chronieckiego, że cały jej zakład z panną Miszettą razem, jest „czerwony,“ ale akcentowała zawsze na końcu, iż spodziewa się otrzymać od partyi zupełne odszkodowanie.

— A co ja potem z temi pieniędzmi zrobię — wtrącała z miną tajemniczą i dużo obiecującą,— to już moja rzecz!... tego łaskawemu panu przed czasem mówić nie potrzebuję, ale pan będzie wiedział o tem, *n'est ce pas, mademoisselle Michette?...*

Chroniecki słuchał i nie odpowiadał; zadawał tylko pytania i notował sobie szczegóły, które miały znaczenie dla sędziów i mogły przyczynić się do większego rozjaśnienia sprawy.

To trochę niepokoiło i niecierpliwiło panią Biffer, która na tym właśnie punkcie chciała być zapewnioną przez przedstawiciela partyi, o którym wiedziała, że należy do najwpływowszych działaczy w komitecie, a który udawał, jakby się jej alluzyi nie dorozumiewał i tę materyalną pretensyę poszkodowanej „sympatyczki“ pozostawiał całkiem na boku.

Chodziło mu głównie o to, aby nabrać przekonania, czy towarzysz Dziesiąty popełnił zarzucane mu przestępstwo i czy go należy traktować bez wszelkich względów usprawiedliwiających, jako złodzieja.

Pani Eufrozyna nie miała żadnej co do tego wątpliwości.

Po raz dziesiąty opowiadała szczegółowo jak to było, przeplatając swoje drobiazgowe zeznania, popierane świadectwem panny Michetty, uwagami tego rodzaju:

— A człowiek wydawał mi się bardzo przyzwoity, nawet z lepszej sfery!... po francuzku mówił, jak skończony Paryżanin. Pozwoli łaskawy pan, że się trochę znam na tem, bo przecież tyle lat mam ciągle do czynienia z ludźmi najlepszej sfery. No, spodziewam się!... Z początku też mnie i pannie Miszecie, przyznam się łaskawemu panu, wydał się bardzo sympatycznym; chciałam go nawet poczęstować filiżanką herbaty... (Ale!... a może łaskawy pan pozwoli?... co?... nie?... proszę bardzo! u mnie herbata jest o każdej porze). Panna Miszetta wyszła nawet już do kredensu w tym celu i wtedy zauważyłam, że nagle zmienił ton; od razu mi się to bardzo nie podobało!... powiadam łaskawemu panu, że zrobił na mnie wrażenie komunisty, bandyty, skorośmy tylko sami zostali w pokoju. Czekałam prawie, kiedy wyjmie rewolwer z kieszeni!

Na usprawiedliwienie sędziów trzeba przyznać, że wobec tak jaskrawego przedstawienia rzeczy przez poszkodowaną, trudno im było podejrzewać wiarogodność samego faktu, tem bardziej, że na kilkakrotne zapytania w formie stanowczej:

— Więc pani jest przekonaną, że nikt inny, tylko towarzysz Dziesiąty popełnił kradzież tych pieniędzy? — odpowiadała z nie mniejszą stanowczością:

— Ależ mogłabym na to przysiądz razem z panną Miszettą!... A któżby inny?... przecież to nie inkluz, to było pięć sturublówek, prawie całkiem nowiutkich!

Panna Michette'a przez cały ten czas chodziła skonfundowana okropnie; bolała i cierpiała za siebie, za swoją chlebodawczynię, za partyę, za towarzysza Dziesiątego, nie mogąc się zdecydować, komu najwięcej poświęcić swego współczucia.

Przychodziły jej do głowy najrozmaitsze myśli uratowania sytuacyi i pogodzenia wszystkich sprzeczności; miała zamiar zobaczyć się koniecznie z towarzyszem Dziesiątym i pomówić z nim tak, „jak tylko kobieta z mężczyzną rozmówić się może w tak ważnej sprawie.“

Liczyła na wpływ swój i zapewniała panią Biffer:

— Mogłabym założyć się, że przede mną przyznałby się do wszystkiego!... jabym znalazła na to sposób, oho!...

Co prawda, sama nie wiedziała dobrze, na czem opiera taką pewność siebie, lecz mimo wszystko gotowa była odegrać rolę pośredniczki i stanąć z nim „oko w oko.“

— A ja powiadam, że w tem jest jakiś dramat! — powtarzała patetycznie, zamyślając się w chwilach najniestosowniejszych, jak np. przy zapinaniu stanika, lub odmierzaniu materyału, na który panny z *atelier* czekały.

Potem znów chciała pójść do opiekuna Trąbińskiego, „naciągnąć go na pięćset fajgli“ i zwrócić je z heroiczną miną towarzyszki swej chlebodawczyni, niby w imieniu partyi, mówiąc:

— Masz burżujko swoje marne pieniądze i przestań piszczeć, jak nienasmarowana taczka!...

Nie uczyniła tego jednak, bo zwątpiła w hojność opiekuna, który zresztą tak niedawno „pożyczył“ jej na żakiet karakułowy, a następnie czuła, że po rozmowie tego rodzaju, dla samej konsekwencyi powinnaby była „gwizdnąć na cały Magazyn Eufrozyny.“

W końcu zdecydowaną była odszukać „tego miłego młodzieńca,“ który pod nazwą Sokolika przychodził porozumiewać się z panią Biffer, i naradzić się z nim, coby należało uczynić dla honoru partyi, dla zaspokojenia pretensyi okradzionej patronki i dla uratowania nieszczęśliwego przestępcy.

— Bo on musi być nieszczęśliwym! — wzdychała, — taką ma melancholijną brodę i oczy, a spojrzenie magnackie!... Ach, mój Boże, ile taki człowiek wycierpieć musiał, zanim się posunął aż do kradzieży!

Towarzysz Dziesiąty stawał się dla niej coraz bardziej interesującym w tem oświetleniu awanturniczo-kryminalno-romantycznem.

— Wszystko to pięknie, panno Miszetto — odzywała się coraz częściej do swojej zachmurzonej powiernicy i próbantki pani Biffer, — ale uważa pani, że oni jakoś tych pieniędzy nie odsyłają!... A od wczoraj nawet nikt się u mnie nie pokazuje. Przyznam się pani, że takiego postępowania ze mną nic a nic nie rozumiem!

— *Soyez tranquille Madame, soyez tranquille!* — uśmierzała panna Michalina wzburzenie przezacnej wnuczki obywatela i patryoty, poległego na barykadach w sprawie narodowej; uśmierzała jednak dystyngowaną obywatelkę po francuzku, ufając w bardziej przekonywujący wpływ języka, który jej przypominał Paryż i najbogatszą klijentelę Magazynu.

Właśnie, kiedy trzeciego dnia przed południem prowadziły na ten drażliwy temat dzisiątą rozmowę w gabinecie pani Eufrozyny, wpadła nagle i niespodzianie, jak bomba, Strzałkówna w towarzystwie najmłodszej siostry.

Przychodziła obstalować dla niej sukienkę czarną, wracały bowiem z pogrzebu matki i obie były w żałobie, zaimprowizowanej na prędce, którą należało uzupełnić w mieście, „przynajmniej dla oka ludzkiego,“ jak mówiła Sewerka, bo „serce rękawiczek czarnych nie nosi.“

Madame Biffer zobaczywszy Strzałkównę rozczuliła się tak, jak gdyby jej całą stratę potrójnie wynagrodzić miano; przybywała w niej bowiem rzeczniczka pokrzywdzonych praw i kieszeni, więc pani Eufrozyna do czerwoności natarła sobie batystową chusteczką wyłupiaste oczy na znak współczucia dla obu sióstr osieroconych, wyściskała Sewerkę, wycałowała Bronię i zasiadłszy przy biurku nader zręcznie i dyplomatycznie naprowadziła rozmowę na „okropne zmartwienie,“ które jej od trzech dni sypiać po nocach nie daje.

— Słyszała pani łaskawa już, że zostałam okradzioną, i to niestety przez członka waszej party? — mówiła bolesnym, żałosnym, skarżącym się głosem.

Strzałkówna żachnęła się niechętnie.

— Rozumie się, że słyszałam; pierwszą wiadomość zaraportowano mi zaraz po przyjeździe. Stanęłyśmy przecie u siostry, u Chronieckiej, wie pani!...

— Aah, u państwa Chronieckich!.., Jak to dobrze!... Ja właśnie miałam dzisiaj pisać do niego, albo osobiście go trudzić moją sprawą, bo niech tylko łaskawa pani, panno Seweryno, przezacna nasza Niewiasto... (a widzi pani, jak my tu znamy pani *nom de guerre* w partyi!), niech pani sobie wyobrazi, jaką mi to dotkliwą szczerbę materyalną robi po za niewymowną przykrością moralną. Mam akuratnie terminowe wypłaty... incasso idzie jak najgorzej, gotówki brak, kredyt wyczerpany, jednem słowem nóż po prostu na gardle!...

Skarżyła się, jak Niobe głosem łzawym i osłabionym z wewnętrznego wzruszenia.

— Więc widzi pani, łaskawa panno Seweryno, że strata takiej sumy w tej chwili to dla mnie prawie klęska, — konkludowała, a chcąc silniejszym argumentem poprzeć swoje wyznanie, otworzyła patetycznym ruchem szufladę biurka i rzekła:

— Proszę, patrz pani, oto cały mój majątek w tej chwili!

Na wierzchu w koszyczku drucianym, który stanowił podręczną kasę pani Eufrozyny, leżało trzy ruble i trochę srebrnej monety.

Z rozpaczliwą pogardą zasunęła szufladę z powrotem, ale w tej samej chwili z drugiej strony biurka wypadła na posadzkę z szelestem paczka tęczowych banknotów, po które instynktownie schyliła się Bronia i podniósłszy je, złożyła przed panią Eufrozyną ze słowami:

— Coś z szuflady wypadło!...

Pani Biffer sponsowiała, dech jej zaparło w piersiach, zaniemówiła w pierwszej chwili, zaczęła łypać szybko omszałemi powiekami i jakiś głupkowaty uśmiech skrzywił jej usta.

Była tak pomieszana i zdziwiona, że zaledwie wyjąkać zdołała:

— A to... a to zkąd się tam wzięło?...

Drżącemi palcami rozprostowała zmiętą paczkę i przeliczyła.

— Pięć!... pięć!... ależ to moje pięćset rubli! — wybuchnęła nagle z nerwowym atakiem śmiechu i rozradowania, — znalazły się!... no, patrzcie państwo!... Panno Miszetto, panno Miszetto, pieniądze się znalazły!...

Strzałkówna zbladła, uczepiła się rękoma krawędzi biurka i z przerażeniem wpatrzona w tęczowe banknoty, zawołała:

— A pani wie, że jego może już dzisiaj rozstrzelali za to?!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHWILA.

Ujrzałam dzisiaj w czeremchowym kwiecie
Zagadkę kwiatu: drżący kryształ rosy,
I zatopiłam się w myślach, jak dziecię,
Puściwszy duszę snom, a wichrom włosy.

I tak mnie wzięło wonne rozmyślanie
W cudne ramiona drzewa-pustelnika.

. . . . . .

Spojrzałam — oto kielich się zamyka,
Rdzawe się tulą płatki.

. . . . . Łza zostanie...
Więc oberwałam kwiat z płonki dziewiczej
I w proch go zmięłam drżącą z gniewu nogą,
Bo mi się zdało, że ktoś łzy me liczy
I bólom moim urąga...

. . . . . Nikogo!
Nikogo niema. Lecz w tę krótką chwilę
Słońcu i ziemi stała się przemiana,
Bo zamąciła się powietrzność szklana
I poczerniały lilie i motyle.

A mnie tak było, jakby na te kwiaty
Zstąpił ktoś cichy, smutny i znajomy,
I cień mi rzucił na świata ogromy
I oczom moim dał smutek skrzydlaty.

. . . . . .

Nie opatrzyłam się w czas w chwili onej,
Że w drodze nielża dumać pielgrzymowi,
Że na dnie duszy śpią goście gromowi
I że przed nocą jest zachód czerwony.

Stefania Podhorska-Okołów.

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Od Czerwca wniósł podanie o urlop, który otrzymał w Lipcu 63-go roku i w tym miesiącu opuścił Warszawę, eskortowany dla bezpieczeństwa aż do granicy, przez żandarmów rosyjskich, a od Aleksandrowa do Krzyża przez pruskich. Przykry to był wyjazd i bolesne rozczarowanie jednego z najpotężniejszych umysłów, jakie Polska wydała, człowieka, któremu duma wrodzona przeszkodziła do zyskania poparcia stronnictw umiarkowanych w narodzie. Błędem wielkiego statysty było, to, że do rachunku swego nie wprowadził ani budzącej się demokracyi, którą zawsze lekceważył, ani czynnika, z którym należało się liczyć, to jest organów wykonawczych rządu, posłusznych mu pozornie przynajmniej, aż do wybuchu powstania, ale złożonych z Rosyan, których też cała generalicya była jak najgorzej dla Polaków usposobiona.

Margrabia był przedewszystkiem jurystą, rozumiał tylko moc prawa, legalność, ale ta legalność nie dała się przeprowadzić w zrewoltowanem społeczeństwie, które właśnie podniosło walkę dla zdobycia tych praw, które margrabia pragnął pozyskać w drodze pokojowej. Aby konflikt zażegnać, użył środków niewłaściwych, przekonany, że represyą rozruchy zwycięży. Środki represyjne były największym błędem jego karyery politycznej, tem cięższym grzechem, że jako legalista do szpiku kości, mógł łatwo ocenić, gdyby go duma i upór nie zaślepiały, że naczelnicy wojskowi nie wiele mają wspólnego z prawem, a wykonanie choćby oględnych rozkazów, oddane samowoli komendantów wojskowych, prowadziło i prowadzić musi zawsze w naszym kraju do nadużyć, drażniących ludność i podniecających umysły. Na tej drodze, przy takich środkach, uspokojenie kraju było wprost niemożliwe. Pewnoć i widział to Wielopolski, ale pomimo to cofnąć się nie chciał i trwając w uporze, dopełnił czary rozkazem branki, przeznaczonej na wyniszczenie doszczętne żywiołu rewolucyjnego, przerachowawszy się znowu na jej następstwach.

Za wiele przyczyn złożyło się na ostatnie powstanie, zbyt wielką rolę w nim grała nadzieja pomocy zagranicznej, interwencyi europejskiej, aby można było powiedzieć, że mógł mu zapobiedz rozum polityczny margrabiego. Ale nawet w najbardziej wątpliwych przewidywaniach i kombinacyach, błąd w nakazaniu poboru usprawiedliwić się nie da, a w każdym razie nikt zaprzeczyć nie zdoła, że branka przyśpieszyła powstanie, że ono było jej bezpośredniem następstwem. Gdyby margrabia chciał, jak się wyraził do Wielkiego księcia, dokonać cesarskiego cięcia, to chybił nawet i w tym swoim planie, bo nie obmyślił środków na zdławienie akcyi zbrojnej w zarodku. Jeśli chciał się oprzeć na bagnetach, trzeba je było mieć przygotowane w dostatecznej ilości. Na dziesiątki tysięcy, które pociągnęły do lasów, siła wojska rosyjskiego była w pierwszej chwili za mała. Wielopolski liczył na ruchawkę tysiąca, dwóch tysięcy ludzi najwyżej, a kiedy przekonał się, że to są dziesiątki tysięcy, że powstanie w całym kraju wybuchło, że łączą się z niem nawet stronnictwa umiarkowane i wszelkiej akcyi dotąd zbrojnej przeciwne, zrozumiał dopiero, jakie nieszczęście wywołał, gdy już niestety, żadnego środka ratunku nie tylko on, ale nikt w danych okolicznościach znaleźćby nie mógł.

Stało się! Ananke dziejowa jeszcze raz nad Polską musiała się wypełnić. A wyrokiem tej fatalności był także i wyjazd wielkiego księcia Konstantego z Warszawy.

Chwilę przełomu przyspieszyło walne zwycięztwo powstańców w bitwie pod Żyżynem. Pięć połączonych oddziałów podlaskich i lubelskich pod dowództwem Kruka, rozgromiło tam, pod lubelską wioską, znaczny oddział rosyjski, konwojujący etap z siedmdziesięciu dziewięciu zesłańcami i przeszło dwakroć sto tysięcy rubli, sumę, przeznaczoną dla wojska okręgu lubelskiego. Powstańcy zdobyli te pieniądze z furgonem pocztowym, wzięli dwa działa i przeszło 150 niewolników, to jest wszystkich, pozostałych przy życiu po bitwie. Klęska była dotkliwa dla armii regularnej, tak samo, jak wzięcie armat. Ciężką dla rządu strata znacznej sumy pieniężnej, gdy już przedtem w Warszawie z kasy skarbowej zabrał rząd narodowy półczwarta miljona rubli.

Bitwa pod Żyżynem stała się ostatecznym powodem dymisyi wielkiego księcia Konstantego. Przysłano do niego jeszcze admirała Lüdkego, aby namawiał namiestnika i jego małżonkę do opuszczenia stanowiska, ale misya tego dygnitarza, okazała się równie bezowocną, jak poprzednia, hr. Adlerberga. Powtórzył on tylko w Petersburgu dosłownie odpowiedź, jaką otrzymał od wielkiej księżny.

— Wyjechać z Warszawy! — lepiej umrzeć!

Po bitwie pod Żyżynem, wielki książę Konstanty otrzymał wezwanie telegraficzne, aby przybył do Gatczyny do cesarza. Oczywiście, że konferencya panującego z jego bratem, odbyta bez świadków, nie może być nikomu znaną, nie ulega jednak wątpliwości, że wielki książę jeszczo bronił swojego stanowiska w ciągu dziesięciodniowego pobytu w Carskiem-Siole i że wskazywał ostatni środek uspokojenia Polski przez usunięcie Wielopolskiego i złożenie władzy na jego miejsce w ręce tak popularnego w Królestwie Andrzeja Zamoyskiego. Wysłany więc został generał Bontemps w misyi poufnej do hrabiego-wygnańca, bawiącego wtedy w Paryżu, ażeby z nim przeprowadzić układy, o ileby były możliwe. Warunki swoje miał podać Zamoyski hr. Orłowowi, posłowi rosyjskiemu w Brukselli, który już otrzymał przez Bontempsa odpowiednie pełnomocnictwa od cesarza. Andrzej Zamoyski stanowczo odmówił wtedy, jakkolwiek przez dwa dni po kilka godzin konferował z generałem Bontemps. O odmowie zatelegrafował hr. Orłow z Brukselli do cesarza i wielki książę straciwszy i ten ostatni punkt oparcia, nie upierał się dłużej i zgodził się na podpisanie swego odwołania z namiestnictwa w Królestwie Polskiem.

Wielki książę Konstanty wyjechał z Warszawy wraz z rodziną pod feralną dla Polski datą 8-go Września r. 1863-go, w trzydziestą drugą rocznicę kapitulacyi Warszawy po rewolucyi listopadowej.

Hr. Berg został wszechwładnym panem placu, jakkolwiek reskrypt, uwalniający Wielkiego księcia z namiestnictwa nosi datę o wiele późniejszą, bo 31-go Października i wydany został w Liwadyi. Od tej chwili system represyjny, nie liczący się z niczem i z nikim, taki sam, jaki zaprowadził Murawiew na Litwie, tylko może bez tak wielkich, a przedewszystkiem krzyczących okrucieństw, zapanował i w Warszawie. Dwaj wielkorządcy działali w porozumieniu, postanowili kraje powierzone im uśmierzyć, zdusić rewolucyę, choćby ją zatopić przyszło w morzu krwi, choćby ludne i bogate ziemie obrócić w pustynie. Kamień na kamieniu niech nie pozostanie, byleby był spokój.

Gdyby ta surowość i energia zwrócone były przeciw walczącym z bronią w ręku powstańcom, rzecz byłaby do pewnego stopnia usprawiedliwiona, przynajmniej z punktu widzenia rządowego. Ale stosowano represye wszędzie przeciw ludziom najzupełniej niewinnym, dla wywołania grozy.

Oto przykład jeden z wielu: Dnia 19-go Września o godzinie 6-ej po południu dokonany został zamach na życie hr. Berga. Zamach ten urządził Paweł Landowski, a pięć bomb i dwie butelki z płynem palącym rzucili z okna na trzecim piętrze pałacu Zamoyskich wyznaczeni przez niego ludzie z żandarmeryi narodowej. Zamach się nie powiódł. Hr. Berg nie poniósł szwanku, ani nikt z jego otoczenia. Ponieważ według wyraźnego rozporządzenia policyi bramy w pałacu, równie od Krakowskiego-Przedmieścia, jak i od ulicy Ś-to-Krzyzkiej, były zamknięte, więc zanim się do niego policya i wojsko dostały na rewizyę, przestępcy już dawno zbiegli przez ogrody na ulicę Mazowiecką, o czem doskonale wiedział równie adjutant namiestnika Wahl, pod którego kierunkiem odbywały się pierwsze kroki represyjne, jak i baron Korff, komendant załogi warszawskiej, który jednak wraz z generałem Zajcewym, swym pomocnikiem, ustawiwszy artyleryę naprzeciw pałacu, upierał się przy tem, aby armatami go zburzyć. Że do tego nie przyszło, to tylko dzięki zdaniu rozważniejszych członków rady wojennej, zebranej na ulicy, którzy wytłómaczyli opornym, że kule armatnie zburzyłyby nie jeden pałac Zamoyskich, ale całą dzielnicę, a taki akt barbarzyństwa przecież mógłby wywołać jakiś zatarg dyplomatyczny z Europą.

No i skończyło się na konfiskacie pałacu i na rabunku ruchomości lokatorów przez żołnierzy, którym pozwolono pohulać.

Autor „Zapisków“ opowiada nam, jak się odbyła cała ta sprawa, której i ja byłem naocznym świadkiem, zatrzymany przez kordon wojska na rogu ulicy Ś-to-Krzyzkiej i Nowego-Światu. Na dziedziniec pałacu spędzono wszystkich mężczyzn, jacy się w domu znaleźli, a było ich 227-iu, między nimi Stanisław Zamoyski, właściciel pałacu w danej chwili, i książę Tadeusz Lubomirski. Żołnierze rozbiegli się po wszystkich lokalach na wszystkich piętrach, zjedli i wypili wszystko,

co można było skonsumować doraźnie, drobniejsze rzeczy zabrali, chowając przy sobie, a większe wyrzucali przez okna na ulicę, razem z papierami. W ten sposób znalazł się na bruku fortepian Chopina, a cała biblioteka i wszystkie manuskrypty, owoc pracy całego życia sławnego oryentalisty, kolegi Mickiewicza, dziekana fakultetu filologicznego Szkoły Głównej, Józefa Kowalewskiego, fruwały w powietrzu, zaścielając ulicę od rogu Ś to-Krzyzkiej aż do kościoła.

Siedząca przed pałacem na ustawionych na trotuarze fotelach i krzesłach generalicya, bawiła się i śmiała do rozpuku, patrząc na ten istotnie nadzwyczajny widok. Wreszcie późnym wieczorem wydano rozkaz ułożenia wielkiego stosu i podpalenia tego wszystkiego, co się znalazło na ulicy. Dla bezpieczeństwa od pożaru został ściągnięty oddział straży ogniowej z Nowego Świata. Przy świetle ognia ze swoich ruchomości defilowali lokatorowie domu, prowadzeni parami, otoczeni łańcuchem wojska, do cytadeli. Pomimo, że byli niewinni i o zamachu nic nie wiedzieli, wszyscy podlegli karom, z których najłagodniejsza była wywózka do odległych gubernii Cesarstwa. Stanisław Zamoyski skazany został na konfiskatę całego majątku i ośm lat ciężkich robót na Syberyi. Hr. Berg dla niego jednego okazał się wyjątkowo łagodnym, konfiskatę ograniczono tylko do pałacu, a ponieważ znaleziono przy właścicielu przeszło sto tysięcy rubli w gotowiźnie, więc mu z nich zatrzymano dwadzieścia pięć tysięcy rubli, tytułem kontrybucyi. Jego samego zesłano na kilkoletni pobyt de gubernii Woronezkiej. Oto jeden z licznych przykładów, w jaki sposób uśmierzano *„polskie zbrojne powstanie.“*

Przywodziło to ludzi do rozpaczy, a szczególnie młodzież, która mówiła sobie: „Czy tak ginąć, czy tak—lepiej przynajmniej z orężem w ręku bronić swego życia.“ I szli do lasu wszyscy, którzy się poczuwali do siły podźwignięcia karabina, szły nawet małe chłopaki, nie liczące lat piętnastu.

Pozwolę sobie zrobić tutaj małą dygresyę osobistą. W czasie powstania liczyłem zaledwie lat trzynaście, ale byłem już w 5-ej klasie gimnazyum I-go na Nowolipkach. Rodzice moi mieszkali wtedy w Siedlcach, gdzie ojciec był internowany od roku 1861-go. Pojechałem na wakacye letnie do pp. Grodzickich do wsi Patkowa, o dziesięć wiorst od miasteczka Łosic odległej. W Łosicach d-r Rudzki pełnił obowiązki komisarza rządu narodowego i w niepozornym, ale nad wiek rozwiniętym gimnaziście dopatrzył dobry materyał na kuryera, rozwożącego depesze do oddziałów. Wysyłał mnie kilkakrotnie z buletynami do Lutyńskiego, a raz nawet do Kruka. Jeździłem konno, a buletyn, napisany na bibułce, trzymałem zwinięty w zaciśniętej dłoni, albo ukryty pod kołnierzem bluzy, tak, że mogłem go w każdej chwili połknąć w razie niebezpieczeństwa, z którem faktycznie raz tylko jeden się spotkałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pośmiertnych pamiątek.

Gustawa Gawalewiczówna: «Listki.»

Przede mną leży rozłożona smutna książka, a z po za słów w niej rozsianych spoglądają ku mnie Jej cudne i jak te słowa smutne oczy.

Ileż w tej książce myśli — perełek, ujętych w pełną poezyi i rzewności formę, a przecież to nie „literatura,“ to tylko słowa płynące z głębi szlachetnego, przeczulonego serca, z głębi przeczystej natury, nieświadome tego, że kiedyś oprócz oczu tej, do której były skierowane, spoczną na nich inne, obce oczy.

Język, styl wytworne, piękne, bo ś. p. Gustawa z talentem władając piórem, pięknie pisać umiała, ale ocenić, odczuć „Listki“ może tylko ten, kto Ją znał, rozumiał, i odczuć umie każde drgnienie tej duszy przewrażliwej, a chowającej w sobie skarby ukochań wzniosłych i tęsknot niewyśpiewanych.

Bolesław Prus znał Ją i odczuł głęboko i dlatego taką przedziwną napisał do „Listków“ przedmowę. Mówi, że Gustawa Gawalewiczówna „należała do duchów zabłąkanych na ziemię wygnania, „że dusza autorki „Listków“ była jakby utkana ze smutków i bólów, które „rozszerzały się na świat cały.“

Piękno przyrody, tony muzyki, przełomy społeczne, nastroje chwili, wszystko znajdowało w tej duszy, po nad miarę wrażliwej, oddźwięki potężne, a przesubtelizowane do niepochwytnych dla innych wibracyi, a już tam, gdzie chodziło o nędzę ludzką, o łzy i cierpienia, serce „wygnanki“ z innych światów, jak Prus ś. p. Gustawę nazywa, rwało się w pragnieniu niesienia ulgi, pociechy... Zawsze tam szła, gdzie widziała łzy...

„Wyciągam do pani ręce, (mówi w swych „Listkach“), w niemym, bardzo serdecznym uścisku, nie dla słów w liście wyrażonych, ale dlatego, że jej źle...“

Albo:

„Czy może być większe szczęście, jak wczuć się w inną duszę ludzką, duszę blizką nam, drogą, kochaną i uprzedzać jej stan, wyczuwać usposobienie... Nie jest się wtedy natrętną i nie sprawia się sobą nikomu przesytu, czy zawady, a samemu niejednokrotnie znajduje się źródła rozkoszy duchowej...“

I dalej, gdy smutek „wygnanki“ wznosi się na ogromne wyżyny, czytamy:

„W zaraniu życia idzie nam jedynie o szczęście... odrzucamy z pogardą myśl altruistyczną o nędzy, cierpieniu wszechludzkości... Ale później, gdy „słońce zaszło i nie wstanie,“ słyszymy jeden wielki, zbiorowy płacz duszy ludzkiej; słyszymy i rozumiemy sercem... i wtedy budzi się odzew, budzi poryw czynu, chęć niesienia pomocy, ulżenia niedoli wszechbytu.

...A czasem w lepszem ludzkiem sercu budzi się tęsknica za czemś, co wyższe, lepsze, boskie, nieśmiertelne, idealne...“

Obok serca, szlachetności i bezbrzeżnego altruizmu, w „Listkach“ znajdujemy całego człowieka,—niekiedy filozofuje, jak wytrawny badacz, to znów spotykamy się z wiedzą szeroką z pracowitem, skrzętnem gromadzeniem różnych wiadomości i nieprzerwanem kształceniem się, doskonaleniem.

Niepodobna w krótkiej wzmiance przytaczać całych ustępów — (pragnęłabym przepisać całą książkę) lecz — przytoczę słów kilka o Orzeszkowej, niechaj spłyną z zaświatów i wplotą się w wieniec chwały, jaki wielkiej Jubilatce splatamy:

...„Nasza Orzeszkowa ból ludzki przetwarza w sobie i jak pszczoła miód, wysnuwa z siebie pasma dobroci i kojącej rady i wielkiego rozumu.“

„Wygnanka wiecznie tęskniąca do ojczyzny“—mówi Prus,—musiała odejść.

„A jeśli istnieją na naszym świecie takie „wygnanki“ i takie tęsknoty, toż musi istnieć i owa ojczyzna, do której wydzierają się dusze... tam, gdzie już niema lodów, niema śniegów, niema wichrów, lecz płonie wiekuista światłość.“

„Wygnanka“ odeszła—wielka Cisza ją ukoiła... a ja wpatruję się, wczytuję, w słowa „Listków,“ w tę ostatnią po Niej puściznę i oczy moje spoczywają na zdaniu, które tu jeszcze na zakończenie przytaczam, a które Ona pod wrażeniem Powązek i jakiegoś pogrzebu nakreśliła:

„O tych, co odchodzą, nie umiemy mówić dość dobrze, aby złagodzić ból, przez ubytek taki uczyniony...“

Zofja S.

WSPOMNIENIE

O STEFANIE CZARNIECKIM.

„Czcić pamięć wielkich i zasłużonych jest to prowadzić naród do czynu i rozmiłować go w przeszłości“ — powiedział ks. biskup Adam Naruszewicz.

Każda rocznica urodzin wielkiego czynu lub zgonu mężów zasłużonych winna przywieść na pamięć tych, którzy przyczynili się do świetności i rozwoju naszego kraju.

Jedną z takich postaci jest Stefan Czar-

niecki, wódz nieustraszony bez zarzutu i skazy Tyle uczynił, a tak mało o nim wiemy.

W r. z. znaleziono jego szczątki w wystawionym przez niego lub jego ojca kościele w Czarncy; przechowano je z wielką czcią i uroczystością, proponując wystawienie pomnika. Stawialibyśmy pomniki wszystkim naszym bohaterom, niechby rozsiane po kraju przypominały wiekopomne ich czyny, etc...

Ale kraj nasz ubogi, a w tym czasie więcej niż kiedy zubożały, nie może myśleć o pomnikach przed kawałkiem chleba dla głodnych.

Możemy jednak i powinniśmy czcić pamięć tych, którzy czynami swymi zdobyli sobie prawo do wiekopomnej pamięci.

O Czarnieckim wspominają nie tylko ci, którym przeszłość jest znana, lecz nawet lud nie znający jego czynów, w pieśni hołd mu oddaje.

Urywek z tej pieśni przytaczamy w całej swej niekunsztownej prostocie:

„Wódz Czarniecki wpław przez morze
Na koniu siwym przepłynął,
A choć to było w jesiennej porze,
Szczęśliwie na ląd zawinął.
Szwedów pokonał na nice,
Tatarom dał się we znaki,
Zorane szablą miał lice,
Niech żyje bohater taki!“ *)

Kto włożył pieśń tę w usta ludu, trudno dziś dociec. Wiemy tylko, że pieśń przylgnęła do niego.

Data i miejsce urodzenia bohatera rozmaicie bywają przez historyków podawane.

W Czarncy w gubernii Kieleckiej, a ówczesnem województwie Sandomierskiem, w dziedzicznej wiosce Czarnieckich, czy w innej miejscowości ujrzał światło dzienne, wszystko to jedno, na wspomnienie zaś o nim nie wpływa.

Jako towarzysz zaciągnął się pod chorągiew hetmana Koniecpolskiego w r. 1632-ym. Przeszedłszy pod rozkazy Kazanowskiego, dosłużył się porucznikowstwa. Było to wkrótce po wstąpieniu na tron Władysława IV-go; młody król, wplątany przez nieopatrzną politykę ojca w wojnę z Moskwą, prowadził ją dla ocalenia honoru i zabezpieczenia kraju od dalszych jej następstw.

Przystąpiono w r. 1634-ym do oblężenia Smoleńska, zajętego przez wojska moskiewskie. Twierdza silny stawiała opór. Kazanowski kilkakrotnie przypuszczał szturm; wprowadzona podczas tej wojny piechota wielkie oddawała usługi; mimo to, po zrobieniu jednego wyłomu, trzeba było myśleć o drugim; do wnętrza trudno się było dostać.

Wtedy to Czarniecki dał się po raz pierwszy poznać jako doskonały partyzant. Wpadał znienacka w opuszczony na chwilę wyłom, brał nieprzyjaciela do niewoli, łamał jego szyki i gdy się ten najmniej tego spodziewał, czynił w jego szeregach spustoszenie.

Czynił to zaś tak szybko, iż nieprzyjaciel był pewny, iż kilka oddziałów jednakowym sposobem się posługuje i z kilku stron go napada.

Czarniecki wpadał jak wicher, znikał, ukazywał się z innej strony, szarpał nieprzyjaciela i nie zatrzymując się, pędził dalej.

Był wtedy dopiero rotmistrzem, zbyt małe więc zajmował stanowisko, żeby mu można przypisać wzięcie Smoleńska,—przyczynił się wszakże wielce do tego tryumfu.

Król wynagradzając jego męztwo i szaloną odwagę, obdarzył go pięciuset łanami ziemi na Popowej górze, w powiecie Starodubowskim. Młody rotmistrz, mający dziewięciu braci, z ubogiego szlachetki, któremu zaledwie $^1/_{10}$ przypaść miała z rodzinnej Czarncy, stał się posesyonatem.

Lecz nie o łany i bogactwa chodziło wojownikowi, nie miał czasu na nich gospodarzyć,—łanem dla niego była ojczyzna, która wciąż potrzebowała obrony.

Pokonana pod Smoleńskiem Moskwa nie mogła strawić zawartego w Polanowie roku 1637-go pokoju, szukała drogi, by wejść z innej strony, umysłów i dłoni, któreby jej do tego pomogły.

Że zaś na Ukrainie urzędnicy wielkopańskich majątków znęcali się nad Kozakami, znalazła więc grunt podatny do swoich zamiarów. Podburzone kozactwo stanęło pod wodzą pułkownika Pawluka, mianującego się hetmanem Jego królewskiej mości króla polskiego. Wszelkie układy na nic się zdały, powstanie rozgorzało.

Kto był winien? nie pora i miejsce roztrząsać, to pewna, że przedstawiciele Rzeczypospolitej mogą powiedzieć: „mea culpa.“ Niemniej trzeba było się bronić, wymagał tego honor Rzeczypospolitej i urok władzy królewskiej.

Wyszedł przeciw Kozakom Mikołaj Potocki, hetman polny koronny, z nim rotmistrz Stefan Czarniecki.

Walka z Kozakami nadawała się doskonale do zdolności żołnierskich Czarnieckiego, wielce się też przyczynił do zwycięztwa pod Gumejkami *) w 1637-ym roku, za co otrzymał stopień pułkownika. Nastało kilka lat względnego w Rzeczypospolitej spokoju.

Czarniecki mając *chleb dobrze zasłużonych* w postaci owych 500 łanów na Popowej górze i chwilę wypoczynku, poddał się pod łuk Kupidyna i strzeliste afekty skierował ku p. Zofii Kobierzyckiej, córce zacnego rodu w Sieradzkiem. Czemu nie wprowadza małżonki na darowaną przez króla ziemię, lecz do rodzinnej Czarncy, do której miało prawo 9-ciu jego braci i siostra, trudno dociec.

Pobyt jego w rodzinnem gnieździe przypomina zbudowany lub odnowiony przez niego kościół z napisem łacińskim, oraz tablicą marmurową, którą zapewne później przeniesiono z domu do kościoła.

Napis na niej również łaciński powiada:

„Urodzony Stefan na Czarncy Czar-
„niecki, chorąży województwa san-
„domierskiego, pułkownik wojsk
„królewskich, gdy w wojnie gromi
„nieprzyjaciela, tu sobie urządza
„ojczyste gniazdo.“

Krótko w niem przebywał.

Nadciągnęli Tatarzy.

Wśród najtęższych mrozów trzeba było biedz przeciw najezdnikom.

Stefan Czarniecki był wtedy pułkownikiem w szykach Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. Koniecpolski obejmuje główne dowództwo, ale Czarniecki pierwszy uderza pod Ochmatowem *), 500 kładzie trupem, resztę zmusza do ucieczki; r. 1644.

Jako nagrodę otrzymuje od króla wieś Karczyńce na Podolu, ku wielkiemu niezadowoleniu Lubomirskiego.

Ale cóż wojakowi po ziemi?

Czarniecki marzył o dostojeństwach wojskowych, posiadając je, mógłby był na swoją rękę, według swego uznania walkę prowadzić; z rozkazów bezpośrednio samego króla korzystać; jako podkomendny musiał spełniać wolę innych, często wbrew własnej i własnym zapatrywaniom.

Lecz był żołnierzem, — żołnierzem z krwi i kości,—rozumiał posłuszeństwo, składał więc własną wolę na ołtarzu ojczyzny, jak składał swe trudy i życie.

Oto zrywa się znów kozaczyzna pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego.

Znane są przyczyny tej krwawej walki, powtarzać ich nie trzeba. Dodać tylko można, że stojący wówczas na wyżynach panowie, powinni w grobowcach swoich bić się w piersi, powtarzając znów „mea culpa.“

Mikołaj Potocki. hetman w. kor. prowadzi wojsko na Ukrainę i staje nad rzeczką Żółte wody. Połączywszy się z Kalinowskim, hetmanem polnym na Dnieprem, wydaje rozkaz, by 5,000 kozaków rejestrowych przeprawiło się przez rzekę i przy pomocy wojska wysłanego lądem, zdobyło obóz Chmielnickiego.

Wojskiem tem dowodził syn hetmana, Stefan, z doanymi sobie pułkownikami, między którymi był Czarniecki. Mimo nadzwyczajnego wysiłku, obozu Chmielnickiego nie można było zdobyć, pada w walce młody Potocki, Tatarzy zajmują tył polskim szeregom, biorą do niewoli pułkowników i całą starszyznę, między nimi Stefana Czarnieckiego.

Wkrótce tenże sam los spotkał obu hetmanów jako i wielu znakomitych dowódców.

Było to w roku 1648-ym w którym dokonał życia Władysław IV.

Po smutnej bitwie pod Piławcami znanej pod nazwą sromu Pilawieckiego, musiano podpisać w Sierpniu r. 1649 ugodę w Zborowie. Ugoda dawała szerokie swobody i nadania Kozakom wprost niewykonalne, miała tę jedną dobrą stronę, że zapewniała naszym powrót z niewoli tatarskiej.

Powrócili za okupem hetmani, starszyzna, wrócił i Czarniecki.

Powrót ich tembardziej był pożądany, że Rzeczpospolita potrzebowała obrony. Osadzony na tronie Jan Kazimierz, nie umiał i nie mógł rozwichrzonych samowolą panów i szlachty na wodzy utrzymać.

Rzekłbyś, że z wstąpieniem na tron tego nieszczęśliwego króla wszystkie klęski spadły na Rzeczpospolitą.

Wtedy to jako obrońca ukazuje się w całej aureoli bohaterstwa Czarniecki.

Niewola u Tatara nietylko, że go nie zła-

*) Urywek z pieśni mazurskiej pod pruską granicą.

*) Między Korsuniem a Kaniowem.

*) W dzisiejszej gubernii Kijowskie .

mała, lecz, jak powiada Niesiecki, rozgrzała do dalszej walki.

Prócz tego nauczył się języka tatarskiego, obeznał z wielu zwyczajami, co w dalszem życiu było mu nader przydatnem.

Ugoda Zborowska w roku 1649-ym nadająca Kozakom nadzwyczaj rozległe swobody, nie mogła być na razie dotrzymana.

Kozacy więc zerwali się do nowej walki. Wyruszył przeciw nim hetman Mikołaj Potocki, z nim pułkownik Stefan Czarniecki. Pociągnął za nimi Jan Kazimierz na czele 70,000 pospolitego ruszenia.

Z. Morawska.

(Dokończenie nastąpi).

MOGIŁA.

(LEGENDA).

Katarzyna K... żyła lat...

Za kościołkiem jest mogiła
Opuszczona, zapomniana,
Mówią: Leży w niej sierota,
Co kochała „jaśnie pana.“

Mówią też, że syn jedyny
Wielkiej pani i magnatki,
Kochał wzajem wychowankę
Z fraucymeru księżnej-matki.

Jak tam było między nimi,
Tego nikt się już nie dowie:
Może wie to duch ciemności,
Może wiedzą — aniołowie?...

Wprędce księżna-matka syna
Wyprawiła gdzieś — za morze,
Boć nic tak na afekt serca
Jak rozłąka nie pomoże!

Zaś dziewczynie — jak dziewczynie,
Nie folgując ani trochy,
Iść kazała — za włodarza!
Za nic prośby! za nic szlochy!...

Nie w smak był mąż-prostak dziewie,
Nie w smak była prosta chata...
Ciągle we łzach i tęsknocie
Wspominała dawne lata...

Aż raz martwą ją znaleźli
Pod pałacem!... Pono skrycie
Przywlokła się, wprzód wypiwszy
Coś, co skraca ból i życie...

Czy tak było, i jak było,
Nikt się nigdy już nie dowie!...
Może wie to duch ciemności,
Może wiedzą — aniołowie?...

Na grób zmarłej rok po roku
W dzień jej śmierci w porze żniwa,
Piękny, młody pan powozem
Zkądś ze świata wprost przybywa.

Konie stają na uboczu,
Czy w spiekocie czy w ulewie;
Pan na grobie mówi pacierz
I odjeżdża — gdzie?... nikt nie wie...

Mówią, że to wierny książę
Do kochanki swej przylata!...
Tak jest od lat dawnych wielu,
Będzie tak do końca świata!...

Wanda Krasuska-Moryczowa.

DLA ZŁUDY...

Pani Hala Tolińska stanowczo była dziś źle usposobiona, musiała jej się nie udać świeżo odbyta u przyjaciółki herbatka.

Zaledwie przybiegłszy, niecierpliwie rzuciła na stolik maleńkie „frou-frou“ z wstążek i piór — pełniące rolę kapelusza na zalotnie trochę uczesanej główce, rękawiczka jedna znalazła się na krześle, druga — wywrócona zupełnie, melancholijnie zwisała z poręczy, pani Hala zaś nerwowo tam i z powrotem przebiegała salonik.

Wreszcie — snać pod wpływem jakiejś nagłej myśli, stanęła przed olbrzymiem, sufitu sięgającem zwierciadłem i zatopiła w niem wzrok badawczy, a wielce różny od tego, jakim zwykle piękne kobiety śledzą swoje odbicie. Nie było w nim w tej chwili cienia miłości własnej, ani zadowolonej próżności, pomimo, że z lustrzanej ściany odcinała się z wyrazistością przedziwną pełna uroku główka, osadzona na godnej rzeźbiarskiego dłuta postaci. Kształtne jednak usteczka nie drżały uśmiechem, a oczy—wcale nie tryumfująco, tylko poważnie, badawczo patrzyły.

Ta kobieta pytała, to było jasne, pytała o coś ciekawie i natarczywie siebie samą, to swoje *ja* — uzmysłowione i w zwierciadlanej powierzchni z identyczną wiernością odbite.

O co jednak pytała? co badać mogła tak uparcie, a tak krytycznie zarazem?

Nie lubowała się w swej urodzie, to było widoczne, zatem nie próżność pospolita, lecz inny jakiś motyw popychał ją do tej upartej auto-analizy.

Ze skupioną uwagą przypatrywała się swej twarzyczce i — rzecz szczególna, doprawdy, przegląd, który dziewięćdziesiąt kobiet na sto byłby wprawił w brylantowy humor, na jej czoło sprowadził jakąś zagadkową zmarszczkę. Zmarszczka owa, zrazu leciuchna, niemal niewidzialna, pogłębiła się po chwili, aż wreszcie pionową rysą przecięła alabaster czoła.

Czy i myśl pięknej kobiety jednocześnie podobnąż skurczyła się rysą? lub zadrgała uczuciem bólu czy żalu? — bo skądże ten wyraz goryczy, niewidocznym ciężarem obciągający nagle w dół pieszczotliwą linię jej ust?...

Stała tak jeszcze sekund parę, dokonywując jakby reszty tej, tylko sobie świadomej wiwisekcyi, poczem zwolna — bardzo zwolna, oddaliła się z przed lustra — i z obwisłemi rękoma, z pochyloną głową, z całą postacią przygiętą ku ziemi, nie szła, lecz sunęła raczej po dywanie: przytłoczona ciężarem, czy upadająca pod brzemieniem, lecz zawsze w męce wielkiego wysiłku. Snać zatargało w niej coś okrutnie nagle zerwanym, wewnętrznym huraganem i gięło w tępym bólu.

Dowlokła się do kanapki i w róg jej wcisnęła, skurczona, w kłębek prawie zwinięta.

W pokoju było zupełnie cicho, światło lamp po przez zwisające falbany abażurów spływało łagodnie, zlekka tylko złocąc kontury zgrupowanych artystycznie mebli; wysmukłe wazy napełnione kwieciem, słały woń delikatną, cały salonik wabił urokiem pełnego wykwintu zacisza, nęcił spokojem i harmonią — jedynie tam, w kąciku, wtulona w maleńkie stylowe cacko, drżała zmagając się z sobą młoda kobieta, w paroksyzmie rozbudzonego czy dobytego na jaw cierpienia!

Nagle w tę ciszę wpadł przytłumiony, urwany dźwięk dzwonka. Kobieta drgnęła, odjęła głowę od miękkiej poręczy, wyprostowała się z wysiłkiem i widocznie oczekiwała na służącą, by rzucić krótkie: „Nie przyjmuję!“ — gdy tymczasem zamiast służącej, na ciemnem tle portyery stanęła wysoka postać męzka.

Pani Hala cofnęła się instynktownie, marszcząc ciemną brew z niezadowoleniem, zwłaszcza, że w pierwszym momencie, w pół-świetle i z oddali, nie rozpoznała dobrze twarzy wchodzącego: dopiero gdy tenże postąpił parę kroków, pani Tolińska rozchmurzyła czoło — i choć jeszcze w oczach nie miała zwykłego wyrazu, przecież na usta zdołała już przywołać uśmiech i uprzejmie dłoń przybyłemu podała.

Skoro los, czy przypadek tak zrządził, że nie mogła w tej chwili być samą, to ze wszystkich znajomych, ten jeszcze był jej najznośniejszy.

Janusz Liwski, trochę poeta i trochę cynik, wykształcony wiele wyżej nad przeciętną miarę, subtelny — do artyzmu, złośliwy — do mistrzowstwa, inteligentny i dowcipny, był wszędzie i zawsze pożądaną zdobyczą towarzyszką, choć dla właściwości powyższych, niezbyt go lubiano, a nawet — obawiano się po trochu.

Witając gospodynię domu, spostrzegł od razu, że trafił na jeden z tych rzadkich momentów, w których człowiek w wielkiej psychicznej „intimité“ z sobą samym, zrzuca codzienną maskę szablonu, czy musu towarzyskiego, ukazując na moment prawdziwe oblicze.

Wprawdzie pani Hala wciągała już swoją maseczkę, nie tak jednak szczelnie i nieprzenikalnie, jak zawsze, a Liwski zbyt bystrym był obserwatorem, by tego nie dopatrzeć. „A la bonne heure,“ wieczór obiecywał się zajmujący: piękna kobieta i możność podchwycenia choć kilku niezamaskowanych jej rysów, to gratka nielada i studyum ciekawe!

Oczywiście, nie dając poznać, że cośkolwiek podchwycił, ze swobodą światowca, a wprawą wytrawnego gracza komedyi salonowej, ulokował się zręcznie na wskazanym przez panią Halę foteliku i zaczął od banalnego pytania: Czy się wybiera na premierę dzisiejszą. Otrzymawszy odpowiedź przeczącą, zawołał z doskonale udanem zdziwieniem:

— Jakto?! pani chyba żartuje? Cały nasz „monde“ będzie, a nasze kółko specyalnie Pani się jeszcze namyśli. Czesławowie liczą na panią z pewnością.

— Zawiadomiłam już Jadzię, że nie przyjadę.

Fotelik o jeden milimetr bliżej przysunął się w stronę kanapki i wpół szydercze, a wpół troskliwe padło pytanie:

— Nostalgia czy melancholia?

— Ani jedno, ani drugie.

— A więc przesyt?...

— I to nie. Nie chce mi się po prostu!

— A to wybornie! a to doskonale! — zawołał Janusz śmiejąc się nieszczerze.— Przynajmniej jasno i z logiką czysto kobiecą. „Nie chce mi się!“— to taki wygodny argument. Żadną obietnica się nie ostoi wobec niego. Czyli, chcąc być konsekwentnym—mówił dalej, błyskając oczyma cokolwiek złośliwie w stronę pani Hali, jakby z zamiarem podrażnienia jej, — u kobiet tam się kończy słuszność, gdzie się zaczyna... leniuszek. I liczże tu człowieku na zobowiązania niewieście!

— Przeciwnie. Sądzę, że gdy idzie o zobowiązania, panowieby w wielu razach mogli z nas brać przykład...

— W kierunku sentymentu — wpadł jej w słowo Janusz, — o tak, bezwarunkowo. W tym względzie posiadacie panie istotnie wytrwałość, godną w wielu razach...

— Podziwu?...

— Nie. Lepszej sprawy!...

Pani Hala zwróciła na mówiącego zadziwione oczy.

— Jakto? Pan, pan sam mężczyzna, przyznaje, że wytrwałość nasza w uczuciach dla was jest „złą“ sprawą? Ha! ha! doskonałe świadectwo, wystawione wartości uczuć męzkich!

— Mówiłem o sentymentach — to pewna różnica. A zresztą: my, ludzie dzisiejsi, żyjemy za szybko i za wszechstronnie, byśmy sobie pozwolili na taki zbytek, jakim jest absorbcya kompletna przez jedno uczucie. Miłość dawniejsza: jedna, mocna, czysta i wierna, należy do przeżytków. Dziś nikt się w taką nie bawi, podobnie jak nikt nie buduje niewzruszonych gmachów, mogących przetrwać wieki. Nasze hasło to „dziś, dziś!“ bo „jutro“ już coś nowego niesie.

— Więc jakże wygląda ta wasza miłość „dzisiejsza?“

Wzrok Janusza błyskawicznie musnął złociste włosy Haliny, delikatny owal jej twarzy, falistą linię całej postaci, w bezwiednie wytwornem przegięciu wspartej o poręcz kanapki — i szybkim rzutem powrócił — do ust jej drobnych, a wpół rozchylonych jeszcze po ostatniem pytaniu. Własne jego usta drgnęły parokrotnie, aż się złożyły w wyraz wcale nie salonowego sarkazmu, gdy odpowiadał niedbale na pozor:

— Nasza miłość, to cudna bańka tęczowa: piękna, rozkoszna, wabna i ponętna. Czasem— szalona, aż do obłędu, czasem gwałtowna — aż do zbrodni; lecz jak szkło krucha, jak pianka nietrwała... Królowa—chwili, władczyni — dnia jednego!

— Piękna jest—lecz czemuż tak nietrwała?— i wpół szeptem sama sobie odpowiedziała: — bo bez podstaw...

— A jakich-że jeszcze podstaw pragnie pani dla niej? Niewzruszonej opoki praw? nierozerwalnych więzów przysięgi? Wszystko to już mamy. Daliśmy naszej miłości wszystkie płaszczyki, podpórki i klapki bezpieczeństwa...

— I mimo tego nie umieliście jej zrobić trwałą!

— Więc cóż jej jeszcze brakuje?

— Duszy!...

Wieniawa.

(Dokończenie nastąpi).

Dziecko w sztuce francuzkiej.

Szkoła francuzka wyodrębniała się bardzo powoli, w początkach swego istnienia naśladowała mistrzów flamandzkich, następnie włoskich, jednak wykazywała wiele umiejętności i wdzięku w kierunku odtwarzania prześlicznych postaci dziecięcych.

Franciszek Clouet nie tylko malował portrety królów i królowych; zawdzięcza mu również historya delikatne obrazy, jak np. malowidło w muzeum w Anvèrs, wyobrażające ślicznego Delfina, Franciszka II-go, przyszłego małżonka Maryi Stuart.

Rodzaj jego rysunków sprzyja panującej w XVI-ym wieku modzie albumów, które stanowiły, podobnie jak dziś fotografie, sentymentalne archiwa wielu rodzin. Przewaga portretów Clouet'a jest po stronie profilów dziecięcych. Artyści mniejszej miary, niż poprzedni, idą w ślad za nim. Dumonstier, Quesnel, Lagneau, Foulon i inni, których nazwiska dotychczas nieznane, pozostali wierni tradycyi sztuki francuzkiej w ciągu całego XVII-go stulecia. Niestety nietrwałe ich rysynki, wykonane na papierze, uległy w znacznej części zniszczeniu, i tylko niewielka ilość przetrwała do naszych czasów.

Nadto, gdy jaki piękny, oryginalny rysunek zdobił album, zazwyczaj krewni i znajomi prosili o pozwolenie skopiowania go. I często artyści o miernym talencie, niekiedy nawet amatorowie, przyczyniali się do tworzenia marnych reprodukcyi.

Biblioteka Narodowa posiada kolekcyę reprodukcyi, wykonanych według Clouet'a. Próżność właściciela albumu w końcu skłoniła go do pochlebnego, lecz niedokładnego identyfikowania i przyswajania niektórych portretów, w skutek czego zachodziły częste pomyłki tak co do osobistości modelu, jak również i malarza. Należy zatem z pewną nieufnością zachowywać się względem wielu z pomienionych portretów. Lecz samo to nawet zabagnienie sztuki, jest dostatecznem świadectwem, jak ceniono wówczas malarstwo w zakresie portretów, które służyło do zachowania podobizny danej osoby dla krewnych i przyjaciół.

Pomimo, iż z przywileju tego korzystały przeważnie dzieci królewskie i szlacheckiego pochodzenia, już w wieku XVII-ym tacy mistrze, jak malarz Lenain i grawer Abraham Bosse, poświęcali uwagę dzieciom miast, a nawet wsi. Ciekawie przypatrują się dotychczas tym milutkim twarzyczkom liczni znawcy i wielbiciele sztuki (malowidła Lenain'a w Luwrze, w Galeryi Narodowej i t. d. Sztychy Abrahama Bosse'a, w Bibliotece Narodowej). Pragną odgadnąć ich przeszłość, dowiedzieć się, jak upływało ich życie: w rozkoszy i szczęściu, czy w smutku i niedoli...

Zabytki historyczne z owych czasów nie przechowały dobrych wspomnień. Z zabytków tych wywnioskować można łatwo, iż droga ich życia nie zawsze była zasłana kwieciem.

Z surowością rodzicielską, a nawet gwałtownością szły w parze nadzwyczajna słabość charakteru i w zdumienie wprawiająca kapryśność Henryka IV-go, wyjątkowy mąż był nieszczególnym ojcem, zwolennikiem kary cielesnej, nie uszanował niewinności swego syna, jak również mało troszczył się o zachowanie własnej godności.

Życie Ludwika XIII-go dowiodło, jak źle przygotowywało do późniejszych obowiązków podobne wychowanie.

W miarę postępu czasu Mignard, Rigaud, Larguillière (muzeum Luwru i pałac w Wersalu) *) pozostawili nam obrazy wysokiej wartości artystycznej, nienaturalne jednak i przesadne. Bardzo cenne pod względem historycznym, lecz mało wiarogodne pod moralnym. Łatwo z nich odgadnąć można zgubne następstwa życia wedle prawideł etykiety, co spowodowywało, że dziecko zmuszone do ćwiczenia się w pięknych manierach, traciło powab i wdzięk naturalny.

W XVIII-ym wieku charakter powyższy określa się jasno w malowidłach Coypel'a, Tournière'a, Raoux'a, Nattière'a, Tocqe'a, Drouais'a, Boucher'a (muzeum Luwru i muzeum w Wersalu), sztuka pełna talentu, której piękność nie jest niczem więcej, tylko przyjemnem kłamstwem.

Nie można, patrząc na te portrety, nie mieć na pamięci znakomitych słów księcia Birona: „Los mój był podobny do losu innych dzieci w moim wieku: pięknie ubrane dla ludzi, nagie i umierające z głodu w domu.“

Policzki pokryte szminką, głowy zeszpecone peruką. Chłopcy o minach nadętych, w strojach bohaterów; dziewczynki uśmiechające się na sposób wielkich dam. Dziecka niema tam wcale.

Zjawia się ono ponownie w drugiej połowie XVIII-go stulecia. Prace Greuze'a (muzeum Luwru, Galerya Narodowa, Londyn), w zbyt tłustem i miękkiem wykonaniu, są przesadną reakcyą przeciw poprzedniemu kierunkowi.

Pierwsze, zwykle bardzo dodatnie wrażenie, jakiego doznaje się przy oglądaniu jego obrazów, ustępuje miejsca mimowolnej nieufności na widok tej zbyt głośno skarżącej się niewinności. Chardin (muzeum Luwru) przeciwnie, uspakaja, sprawia zadowolenie, zachwyca...

Sztuka jego poważna i wstrząsająca zarazem, sposób malowania pewny i swobodny, wprawiają w zachwyt dzięki swej sile indywidualnej i prostocie. Oto portrety małego Francuza i małej Francuzki—nie tylko dzieci szlachty, lecz i burżuazyi, naiwne jeszcze, a już dowcipne i tak zręczne, iż mógłby brać od nich lekcye nauczyciel tańca. Piękne płótna Chardin'a przewyższają obrazy wszystkich współczesnych mu malarzy: Fragonard'a, Lépicier'a, Jeaurat'a, Boilly'ego, wszyscy oni naśladują mistrza, nie mogąc mu dorównać.

Malarstwo to prawdziwie narodowe, o charakterze czysto francuzkim, jest urzeczywistnieniem Rewolucyi w dziedzinie sztuki i wyprzedza r. 89 ty. Mali delfinowie ustępują odtąd miejsca synom mieszczan i ludu, którzy ze swej strony znaleźli artystów zdolnych do zrozumienia ich i odtworzenia na płótnie. W ślad za Chardin'em, sympatycznym prozaikiem, prawdziwym kronikarzem wieku dziecięcego, pojawia się Prudhon, poeta. W tym samym czasie, kiedy nawet chłód David'a i Gérard'a ustępuje w takich malowidłach, jak portret pani de Richemond z cór-

*) Wskazane są tutaj tylko te muzea, gdzie można łatwo zobaczyć obrazy o których mowa. Nie trudno tam odnaleźć album portretów dziecięcych (Gachette), dzięki wspaniałomyślności amatorów Francuzów i cudzoziemców — liczne reprodukcye portretów i obrazów przechowały się w kolekcyach osób prywatnych.

ką, (przez David'a) *) i portret Ysabey z córką (przez Gérard'a w muzeum Luwru), znakomity Prudhon uwiecznił młodość (wiek młodzieńczy) z taką samą prostotą, co i Chardin, z dodatkiem jednak pierwiastku emocyjnego, przenikającego jego dzieła, otoczone mglistą atmosferą, która nadaje twarzom dzieci wyraz marzycielstwa (portret Maryi Lagnier, muzeum Luwru).

W wieku XIX-ym charakter narodowy w odtwarzaniu postaci dziecięcych występuje przeważnie w sztuce rysunkowej, a litografia popularyzuje sympatyczną postać współczesnego ulicznika, wykonaną ołówkiem Charlet'a (Biblioteka Narodowa—sztychy).

Rysunki tego rodzaju rozpowszechniły się wśród burżuazyi, podobnie jak albumy w XVI-em stuleciu. Ingres kreśli same tylko kontury w tym rodzaju, pełne prawdy, świeżości, finezyi i pieszczotliwości, malujące z nadzwyczajną dokładnością fizyognomię małego Paryżanina, jego żywe oczy i delikatne maniery, z których umie tak zręcznie skorzystać, by zapewnić sobie przewagę w rodzinie (muzeum Luwru — rysunki). Po okresie surowości następuje w malarstwie okres miękkości.

Ktoś powiedział, że we Francyi dzieci są albo pieszczone, albo bite. Rodzice wpadają z jednej ostateczności w drugą. Gavarni ilustruje ten błąd rodziców w wychowaniu dzieci całym szeregiem dowcipnych rysunków, bardzo cennych, wyobrażających bowiem życie dziecka i utrwalających jego sylwetkę, nacechowaną bądź sprytem, bądź złośliwością (Les Enfants terribles," Biblioteka Narodowa). Gavarni może nawet być zaliczony do rzędu portrecistów na mocy pięknie rysowanych portretów, jak np. portret syna Feydeau i t p. W malarstwie, artyści studyujący dziecko bądź stale, bądź przygodnie i pozostawiający po sobie znakomite płótna, stają się coraz liczniejsi. Ysabey w swojej „Bargne d'Ysabey," w której jest przedstawiony on, żona jego i dzieci; Gros, Derezia, le Dubule, Ary-Scheffer, Ricard, Flandrin, Chasserian, Cabanel, Delaroche, Chaplin, Baudry, któryż z nich nie jest mistrzem, któryż nie zachwycił się widokiem tych świeżych twarzyczek i nie odczuł potrzeby ujęcia za pendzel w celu uwiecznienia tych wdzięcznych postaci.

Rzeźba francuzka jest mniej bogata, niesłusznie bowiem uważano, iż delikatne kształty dziecięce nie nadają się do tego rodzaju sztuki, posiada jednak również arcydzieła. Począwszy od pseudo-Henryka II-go w wieku dziecięcym, przez Germain Pilon'a (muzeum Luwru), skończywszy na biustach Carriès'a, zauważyć można w rzeźbie pewną manifestacyę sztuki, co potępia krytyka ostatniej doby. Po portretach delfinów, wśród których pierwsze miejsce zajmuje biust dłuta Germain Pilon'a, Houdon (terracota, Luwr—des jeunes Brougniart) dowiódł, iż dziecko mieszczańskie zwróciło uwagę rzeźbiarza w w. XVIII, w ciągu zaś całego w. XIX wspaniałe biusty dziecięce i piękne medaliony pojawiały się w znacznej ilości, dzięki takim mistrzom, jak: Rude, David d'Angers, Carpeaux, Chapu, Carriès, Charpentier, Dampt (muzeum Luksemburskie). Współcześni artyści francuzcy nie ustępują swoim poprzednikom. Zdawaćby się mogło, że zainteresowanie się publiczności wywarło swój wpływ i artyści zdobywali stopniowo coraz więcej wrażliwości i prawdy w powyższym kierunku.

Mistrze francuzcy zatrzymują się w zachwycie przed młodą ludzkością, by uczcić jej świeżość i wdzięk. Jedni czynią to przelotnie, jak np. mistrz Gêrôme w dowcipnych portretach swoich córek, innym stale służą za model obce dzieci.

Carolus Durand odtworzył wspaniale cały mały świat, gdzie królują jego córki i wnuczki (muzeum Luksemburskie). Bouguereau zwraca się do dziewcząt i chłopców wiejskich i przedstawia sceny proste, wzruszające, które przypominają obrazy Greuze'a, posiadając jednocześnie doskonalszy rysunek i wykończenie.

Należy jeszcze wspomnieć o znakomitych portretach synów Dubois'a, przez niego samego malowanych.

Henner, swoją miękkością w wykonaniu umiał oddać cudownie delikatne kształty dziecięce.

Nie zapominajmy również i o Humbercie, który otrzymał medal honorowy za portrety p. Aleksandra i panny Elizy Grant; Herbert Bonnat, Dagnan-Bouveret, Morot, Flameng, Baschet, m-lle Breslau, Besnard, Geoffroy, Deschamps, również się przyczynili do zapewnienia dzieciom poczesnego miejsca w sztuce. Doskonały portrecista, Jakób Blanche, posiadał wszystkie zalety tłómacza wieku dziecięcego, czego dowiodły różnorodne i urocze jego płótna, z których jedne fantastyczne, inne zaś wierne obrazy małych Francuzów ostatnich czasów. Carrière w końcu, w swoich licznych utworach, doniosłego niekiedy znaczenia, podał sceny z życia dziecięcego (muzeum Luksemburskie). Mistrz ukazał nam dziecko, ujęte w ramy życia rodzinnego, opromienionego pocałunkami i pieszczotami macierzyńskiemi i wzbogacił kronikę sztuki swym talentem poetyckim, w którym odczuwamy serce ojca. To wykonanie mistrzowskie, ten koloryt marzycielski, należą się wielkiemu „Peut-Etre" (Grand Peut-Etre), jak mówił Rabelais o śmierci, temu wielkiemu „Peut-Etre," którem jest także Narodzenie czyli Dziecię.

Wszystkie prace ostatniej doby, wykonane przez artystów francuzkich, są wymownem świadectwem ogromnej tkliwości uczuć dla wieku dziecięcego. Zdają się oni zanosić modlitwę w Nieskończoność za te małe istotki, stanowiące najtrwalsze ogniwa w nieprzerwanym łańcuchu życia.

E. Żypowska.

*) Ten piękny obraz znajduje się w kolekcyi p. Chabert'a

Dar 3-go Maja dla „Macierzy."

Zarząd główny Macierzy podjął akcyę, polegającą na zebraniu w dniu rocznicy konstytucyi 3-go Maja „Daru narodowego" dla Macierzy.

W biurze komitetu zawrzała praca gorączkowa—rozesłano 300 tysięcy kompletów druku wraz z odezwą Sienkiewicza.

W samej Warszawie nad zorganizowaniem Daru narodowego pracowało osób kilkaset.

We wszystkich domach zwrócono się do rządców domów z prośbą o szczegółowe wykazy lokatorów, agenci honorowi zbierali od kupców deklaracye na urządzenie went i sprzedaży rabatowych.

Odezwa Sienkiewicza ukazała się w pismach naszych we Wtorek.

Uczcijmy pamięć konstytucyi
Trzeciego Maja!

Uczcijmy ten wielki dzień odrodzenia, w którym naród, otrząsnąwszy się z grzechów, wiodących do upadku i zguby, stworzył sobie podstawy nowego życia—dzień reform stanowczych i głębokich, a przecie nie podpisanych krwią i łzami obywateli, nie przypieczętowanych ni mordem, ni grabieżą, ni pożogą, ni zniszczeniem.

Przeciwnie — dzień dobrej woli — radosny dzień zgody, pojednania i miłości.

Rocznica jego stała się słusznie jednem z największych świąt narodowych, bo jakkolwiek zbrodniczym siłom wydało się, że stratowały i wdeptały w ziemię złoty posiew narodowego czynu, plon jednak wzeszedł.

I jakkolwiek ciemność złowroga przesłoniła następnie jego blask, wszelako nie zdołała go stłumić i zgasić.

Wielka reforma nie poszła na marne i nie zginęła; gdyż tylko ciało Polski zapadło w niewolę, natomiast odrodziła się dusza narodu i pozostała już odrodzona... a przeto pamięta ona ów dzień; przeto święci ową rocznicę z pokolenia w pokolenie, przeto, choć w niewoli, ucisku i męczeństwie, błogosławi pamięć „Trzeciego Maja."

I póki trwać w niej będzie miłość ojczyzny i pragnienie życia, póty go święcić i czcić nie przestanie!

. . . . . .

A oto zbliża się to wielkie, narodowe święto. Jakże je w dzisiejszych czasach powszechnej rozterki i niepewności jutra uczcić należy?

Wiece, mowy, tłumne pochody, chorągwiane procesye podobne są do fali, którą chwilowy wicher spiętrza, ale która wygładza się następnie i usypia.

To nie jest dostateczny i nie jest godny sposób uczczenia drogiej rocznicy!

Najgodniejszy i najszlachetniejszy byłby choć cichy, ale serdeczny i doniosły czyn ofiarny.

. . . . . .

Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc przez długie i długie lata trzymano nasz lud w podziemiu z obawy, aby ujrzawszy światło, nie ujrzał zarazem wszelkich popełnionych nad jego ojczyzną niegodziwości; hamowano oświatę, aby łatwiej wszczepić nienawiść i łatwiej powaśniony i ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia.

Pracować nad ludem, oświecać i uczyć było występkiem, za który potworne prawa groziły karą i zemstą.

Ale przyszła wreszcie chwila, w której ludowi naszemu stało się wolno wyciągnąć ramiona do światła i do nowego życia — więc choć na tym jasnym szlaku zła wola gromadzi jeszcze i spiętrza rozliczne przeszkody, jednak powszechnego porywu żadna wroga siła nie zdoła już powstrzymać. Lud zaczął szukać światła i zaczął pytać: kto mu je dać jest mocen?

A naród w odpowiedzi utworzył „Polską Macierz szkolną." Ona ma troszczyć się o duszę ludu, o jego wiarę, o jego uczucia, o jego moralność, o jego oświatę i uczynić go zdrowym i silnym fundamentem przyszłości.

A więc w imię i przez pamięć Trzeciego Maja, w imię tych wspomnień odrodzenia, zgody, pojednania i miłości — pojednajmy się dziś we wspólnej myśli: ofiarnej pomocy dla naszego ludu — i przyczyńmy mu tego światła, którego pragnie tak gorąco.

Niech ta wielka i ukochana rocznica będzie odtąd w całej ojczyźnie naszej zarazem i „Dniem polskiej Macierzy szkolnej."

Niech każdy Polak, od starca do dziecka, od możnego magnata do najuboższego wyrobnika złoży w tym dniu wedle swej możności jakąś ofiarę na ręce „Macierzy" — na polskie szkoły ludowe; niech w miastach, po wsiach, w każdej rodzinie zarówno mężczyźni, jak kobiety wezmą udział w tem szlachetnem dziele, niech pospieszą choć z najdrobniejszemi datkami, a wówczas „Dzień Trzeci Maja," który stanie się zarazem „Dniem Macierzy," będzie podwójnem świętem narodowem, bo i pamiątką przeszłości i błogosławioną siejbą na przyszłość.

A gdy to nastąpi, — ukoi nam serce pe

wność, że te ostatnie ciemne chmury, których tyle nagromadził nad naszemi głowami wiek niedoli i niewoli, znikną na zawsze, a w świetle, które się uczyni,

„ . . . brat pozna swego brata
I wejdzie nieśmiertelność jako anioł w człowieka
„I staniem ludem świata.

Dnia Trzeciego Maja, dnia niezapomnianej konstytucyi, dnia odrodzenia — szlachetniej i uroczyściej uczcić nie można.

Henryk Sienkiewicz.

Uczczenie Elizy Orzeszkowej.

W dniu 25-ym b. m. pod przewodnictwem d-ra Anny Tomaszewicz-Dobrskiej, w małej sali Filharmonii odbyło się posiedzenie komisyi Zjazdu kobiet-Polek ze współudziałem delegatek różnych instytucyi i stowarzyszeń.

Głównym celem zebrania były wybory dopełniające do sekcyi i do komitetu, oraz złożenie sprawozdania z dotychczasowej działalności komisyi zjazdowej.

Ze sprawozdania sekretarki, Zofii Seidlerowej, oprócz podanych już poprzednio szczegółów, dowiadujemy się, że z komitetu zorganizowane będą następujące wydziały: 1) wydział prasy, odbywający stałe posiedzenia w redakcyi „Bluszczu“ (wtorki od 7-ej do 9-ej); 2) wydział społeczny (zobrazowanie dotychczasowego udziału kobiet w życiu społecznem; 3) komisya zamiejscowa; 4) wydział artystyczny; 5) wydział korespondentek; 6) komisya rewizyjna.

Referatów na Zjazd zgłoszonych jest już liczba pokaźna, autorów i tytuły podamy wkrótce, ostatnio adwokat Tadeusz Wróblewski z Wilna zapowiedział referat do sekcyi polityczno-prawnej — „O prawach kobiety.“

Zainteresowanie ogółu Zjazdem jest istotnie nadzwyczajne, ze wszystkich stron zaborów i najdalszych ognisk polskich, nawet z za oceanu, napływają zgłoszenia, listy, pytania— prowincya cała, Litwa, Ukraina zgodnym chórem stanęły do apelu.

Pracy w sekretaryacie przybywa z dniem każdym. Biuro sekretaryatu w Redakcyi naszej jest teraz czynne codzień od 7-ej do 9-ej wieczorem.

Z. S.

ODEZWA.

W celu uczczenia zasługi Orzeszkowej „Komitet jubileuszowy“ organizuje w miesiącu Czerwcu r. b. w dniach 9, 10, i 11-ym „Zjazd kobiet“ wszystkich ziem polskich i kolonii polskich na obczyźnie.

Zjazd ten obok hołdu dla wielkiej pisarki i obywątelki, kierującej między innemi i sprawą kobiecą na nowe tory samodzielnego rozwoju—ma za zadanie omówienia najpilniejszych spraw, związanych z położeniem i działalnością kobiet.

Program Zjazdu obejmie przegląd głównych dziedzin i warsztatów pracy kobiecej,—oświetlenie krytyczne warunków, w jakich się ona odbywa, wykazanie braków i ograniczeń,— a zarazem zaprojektowanie i uzasadnienie niezbędnych reform na polu: 1) wychowawczem, 2) społeczno-ekonomicznem, 3) prawno-politycznem i 4) etyczno-społecznem.

Zjazd stawia na porządku dziennym podstawowe zagadnienia sprawy kobiecej, w celu różnostronnego przedyskutowania i porozumienia się co do łącznych dążeń i dróg, prowadzących do ich urzeczywistnienia.

Jako tematy do referatów proponuje się:

W dziale wychowawczym:

1) Program Instytutu imienia Orzeszkowej.
2) Sprawę równouprawnienia kobiet wobec wiedzy na wszystkich stopniach nauczania:
a) wykształcenie elementarne,
b) zakłady naukowe średnie,
c) koedukacya i związane z nią reformy szkolnictwa.
3) Wyższe uczelnie.
4) Szkoły zawodowe.
5) wykształcenie kobiety jako matki - wychowawczyni.

W dziale społeczno ekonomicznym:

1) Warunki pracy zarobkowej kobiet.
2) Prawodawstwo ochronne kobiet i dzieci.
3) Ochrona i ubezpieczenie macierzyństwa.
4) Organizacya pracy.
5) Kooperatywy.
6) Reforma gospodarstwa domowego.

W dziale prawno-politycznym:

1) Położenie prawne kobiety.
2) Prawa polityczne.

W dziale etyczno-społecznym:

1) Zadania etyczno-społeczne ruchu kobiecego i etyka stosunków kobiecych.
2) Walka z podwójną moralnością, walka z prostytucyą, walka z alkoholizmem i idea pokoju.

* * *

Komitet liczy na czynny udział rzeczniczek i rzeczników sprawy kobiecej. Zgłaszania referatów z zakresów tematów wymienionych i związanych z niemi kwestyi, przyjmują się do dnia 20-go Maja. Prelegentki i prelegenci proszeni są o nadsyłanie streszczenia referatu wraz z oznaczeniem rozmiarów pracy, która nie może przekraczać miary dwudziestominutowego odczytu.

Część referatów drukowana będzie w wydawnictwie jubileuszowem imienia Orzeszkowej—„Kobieta w życiu społecznem.“ W kwestyi druku referatów osoby interesowane zechcą porozumiewać się z p. *J. Orką*, redaktorką wyżej wspomnianego wydanictwa.

* * *

Bliższych wyjaśnień udziela Biuro Zjazdu, mieszczące się w redakcyi „Bluszczu,“ Nowy-Świat, 41.

Tamże przyjmowane są zapisy (wpisowe 1 rub.) na uczestnictwo w Zjeździe. — Lista zapisujących się osób drukowana będzie w „Bluszczu.“

Na czele Komitetu Jubileuszowego stoją:
Przewodnicząca—*Marya Konopnicka.*
Vice-przewodnicząca — *Anna Tomaszewicz Dobrska.*
Sekretarz *Antoni Pilecki.*
Główna sekretarka do spraw Zjazdu — *Zofia Seidlerowa.*

Z sali odczytów.

„O kierunku wychowania młodzieży,“ odczyt p. Stanisława Lewickiego.

W ciągu ubiegłych miesięcy inteligencya stolicy naszej szeroko korzystała z możności wypowiedzenia się w sprawach wychowawczych. Nie miała do tego sposobności inteligencya prowincyonalna, nie słyszeliśmy też dotąd głosów ze sfer ziemiańskich. Chętnie więc notujemy tutaj poglądy wygłoszone przez ziemianina podlaskiego, którego zasługi na polu spraw szkolnych żywo w pamięci zachowujemy.

Działalność p. Lewickiego zaznaczyła się bardzo dodatnio w latach 1902-gim i 3-im, gdy się rozstrzygała kwestya wykładu religii w ziemi siedleckiej i lubelskiej, w ostatniej zaś kampanii szkolnej p. Lewicki zorganizował pamiętny wiec w Muzeum, z udziałem kuratora Szwarca. Publiczność naszej stolicy dowiodła wdzięczności za te czyny prawdziwie obywatelskie, zapełniając wczoraj salę Filharmonii dla wysłuchania referatu „w sprawie kierunku wychowania.“

Prelegent zaczął od krótkiego zarysu historycznego tej smutnej epoki naszego szkolnictwa, rozpoczynającej się od roku 1864-go, a którą zdaje się, już za ubiegłą uważać możemy. Dzisiaj, wyzwalając szkołę z pod ucisku i wpływów rusyfikacyjnych, odzyskujemy powoli możność nadania jej tego kierunku, jaki za pożądany uznajemy, czeka zaś jednakże walka z wielu smutnemi pozostałościami dawnego systemu, czeka nas wreszcie praca nad ukształtowaniem naszych własnych pojęć, wedle tych zadań, które życie samo naprzód wysuwa.

Jednem z tych zadań jest: demokratyzacya szkoły.

Duch czasu i postępu nie wymaga tu od nas zerwania z zasadami, które nam dawne przekazały tradycye. Wyznawana i ukochana przez nas idea chrześcijańska zawiera w sobie wszystkie owe szeroko pojęte postulaty równości i sprawiedliwości, w imię których żądamy dzisiaj zupełnej demokratyzacyi szkoły i uprzystępnienia nauki najuboższym warstwom ludności. Dziś nauka nie powinna być przywilejem silniejszych, a obawa, że ogólny dostęp do wszystkich skarbnic wiedzy przyczyni się do wytworzenia licznej rzeszy niezadowolonych i licznego proletaryatu inteligencyi, wobec idei sprawiedliwości społecznej ostać się nie może. Że takie obawy posłuch dzisiaj znajdują, to dowodzi, że tkwią w nas jeszcze w całej sile „instynkty pogańskie,“ pobudzające zachcianki utrzymania stanowisk uprzywilejowanych...

Następnie przeszedł prelegent do określenia stanowiska rodziny w zadaniach wychowawczych. Tylko rodzina utrzymać może ten zasób siły moralnej, który jest potężną dźwignią naszego życia narodowego. Rodzina więc powinna iść ręka w rękę ze szkołą, wspólnie z nią kierować młodzież ku ideałom prawdy i dobra, uczyć pogardy dla fałszu i obłudy, wpajać umiłowanie pracy, zaprawiać do czynów i cnót obywatelskich.

Sympatyczna treść odczytu kazała zapominać o drobnych usterkach formy. Prelegent wypowiedział swe poglądy z wielką prostotą, brzmiały w jego słowach tony ciepła i szczerości, które wywołały wśród słuchaczy życzliwy oddźwięk i pobudziły ich do gorącego oklasku.

Z. B.

XXV-lecie Kolonii Letnich.

Prawdziwą uroczystość obchodziła w dniu 26-ym b. m. jedna z najsympatyczniejszych i najpotrzebniejszych naszych instytucyi, uroczystość dwudziestopięciolecia.

Licznie zebranych gości witał prezes, d-r Stanisław Markiewicz. Podczas jego kierownictwa instytucyą, 40,000 dzieci wysłano »z niewoli na wolność, do słońca.“

Obradom przewodniczył d-r Karol Benni. Konferencyę rozpoczął d-r Klemens Łazarowicz, wygłoszeniem odczytu o historyi i idei, potem o historyi powstania i organizacyi kolonii letnich u nas.

Poczem zabrał głos p. Mieczysław Pfeiffer, wiceprezes, podnosząc znaczenie kolonii tak pod względem hygienicznem, jak społecznem i obyczajowem.

P. Józefa Szebekówna barwnie i żywo opisała cały przebieg życia „na koloniach,“ po-

czynając od ubogiego środowiska, z którego dziecko wychodzi, dalej rozsnuwając obrazki, przyjęcia, podróży, przybycia, a opisała te obrazki tak pięknie, serdecznie, że wzruszeni obecni przyjęli je gorącym oklaskiem.

P. Edward Geisler złożył d-rowi Markiewiczowi adres dziękczynny, od społeczeństwa, pokryty setkami podpisów.

Dopełniły uroczystości adresy, przemówienia i kwiaty, złożone jubilatowi w imieniu młodocianego pokolenia przez pannę Wandę Lumbównę, wychowankę pensyi p. Rudzkiej, Wandę Tatarkiewiczównę i Helenę Wawrzykównę z pensyi p. Sikorskiej.

Do głębi wzruszony jubilat długo słowa wymówić nie mógł, po chwili dopiero podziękował za to „zaświadczenie dobrej dla społeczeństwa pracy.“

„Tak dalej wspólnie pracować będziemy — zakończył—*usque ad finem.*“

Po chwilowej przerwie odbyło się zwykłe zebranie ogólne, na którem owacyjnie wybrano d-ra Markiewicza na członka honorowego Towarzystwa.

Do komitetu wybrano panie: Izę Moszczeńską i Józefę Szebekównę, pp. Augusta Barowa, Aleksandra Czajewicza, Władysława Chrzanowskiego,; do komisyi rewizyjnej pp. Jerzego Meyera, d-ra Aleksandra Palmirskiego i Alberta Reinsteina.

Chwila bieżąca.

— Nie tylko ukarano cztero-miesięcznem więzieniem nauczycieli szkoły Zrzeszenia w Warszawie, lecz i uczniowie także zostali zawiadomieni, iż dostaną „wilcze“ bilety, wzbraniające im dostępu do innych zakładów naukowych prywatnych. Podlegać ma również karom zwierzchność szkół, w razie przyjęcia pomienionych uczniów. Informacye powyższe zakomunikował uczniom okrąg naukowy.

— Z prawdziwem zadowoleniem zanotować można zmniejszenie się dochodu z monopolu. W Styczniu roku bieżącego w Rosyi europejskiej i azyatyckiej sprzedano trunków skarbowych 7,277 wiader (mniej o 628,605 wiader, niż w Styczniu roku poprzedniego). Otrzymano z tej sprzedaży za Styczeń r. b. 59,152,842 ruble, w porównaniu ze Styczniem roku zeszłego mniej o 5,075,600 rubli.

— Dnia 13-go z. m. w więzieniu śledczem w Warszawie oderwano trzy zasłony okienne. Więźniów ukarano pozbawiając ich spaceru przez trzy dni i zabierając im sienniki. Dowiedziawszy się o tej karze, więźniowie w liczbie 339 osób, zaczęli się awanturować, powybijali okna, wyłamali czworo drzwi, uszkodzili 15-ie zasłon okiennych. Pół kompanii piechoty na rozkaz dowódcy warty porządek przywróciło. Nie potrzebujemy dodawać, że bito przytem niemiłosiernie.

— O zniesienie kar za tajne nauczanie w prowincyach zachodnich i Królestwie Polskiem, ministeryum oświaty wniosło podanie do Izby państwowej.

— W dniu 20-ym z. m. uczcił Lublin stuletnią rocznicę urodzin Wincentego Pola, poety, który w tem mieście ujrzał światło dzienne, obchodem skromnym, ale podniosłym i pełnym godności. Szkoły wszystkie zawiesiły lekcye, aby młodzież przybyć mogła na uroczyste nabożeństwo do katedry, w której znajduje się popiersie poety. Wieczorem, dnia następnego, staraniem Macierzy szkolnej, urządzono obchód uroczysty. Setna rocznica urodzin poety, jest zarazem rocznicą jego śmierci, która nastąpiła przed 35-iu laty w Krakowie (r. 1872).

— Robotnicy fabryczni łódzcy postanawiają w zgodzie i jedności wystąpić z potępieniem walk bratobójczych. We wspólnym celu podpisały protest wszystkie partye, jako to: N.-D., P. P. S. frakcyi rewolucyjnej, P. P. S. lewicy i S. D. Oby szczęśliwy skutek był owocem powyższych postanowień.

— Z Łodzi w dniu 29-ym zeszłego miesiąca wywieziono 28 osób, skazanych na 5-io-letnie osiedlenie na Syberyi i 12 osób do gubernii Archangielskiej na trzy lata.

— „Głos Radomski“ opisuje ograbienie 50-iu obieżysasów przez czterech bandytów pod Gielniowem, w ten sposób, iż zatrzymawszy omnibus z podróżnymi na szosie, zmusili ich do wysiadania kolejno i pod groźbą rewolwerów dokonywali szczegółowej rewizyi każdego. Zabrano obieżysasom z górą 600 rubli.

— Zaiste, trzeba wielkiej żywotności narodu, aby tak gnębiony ze wszech stron, istnieć mógł jeszcze. Oto parafianie powiatu Lidzkiego, nadesłali skargę na ręce biskupa Roppa, opatrzoną stu podpisami, że ksiądz proboszcz gminy Woronowskiej żąda spowiedzi wyłącznie w języku litewskim, gdy ludność Woronowa jest przeważnie polską. Wobec litwomaństwa ks. Szapory, parafianie pozbawieni zostali spowiedzi wielkanocnej.

— „Słowo“ petersburskie pisze, iż przed tygodniem agenci ochrany wykryli gniazdo rewolucyonistów-anarchistów. Aresztowano 25 osób, w tej liczbie siedm kobiet. W mieszkaniach przy rewizyi wykryto tajną drukarnię, mnóstwo naboi, formy do bomb, 10 rewolwerów, sztylety i bardzo wiele literatury nielegalnej. Wśród aresztowanych jest siedmiu studentów, przybyłych z Warszawy i Kijowa. Większość brała udział w zabójstwie naczelnika miasta v. Launitza i zamachu na ministra Stołypina.

— W Petersburgu z rozporządzenia wojskowego sędziego śledczego, wydalono z Akademii wojskowo-lekarskiej 39-iu studentów, za odmówienie składania zeznań i gwałty, jakich się dopuszczali w dniu 19-ym Marca r. b.

— Książę Naryszkin, właściciel majątku Żegory w powiecie Szawelskim, nad granicą kurlandzką, w obawie strajków i zaburzeń agrarnych, trzyma od roku na dworze dragonów, za których płaci rządowi 1,800 rubli miesięcznie. Wypłacił już w ten sposób 21,000 rubli. Oprócz tego musi ks. Naryszkin dawać dragonom bezpłatnie: owies, słomę, drzewo i koniczynę. Prawdziwie kosztowna ochrona.

— W Czycie, dnia 27-go z. m. wykryto podkop pod gmach Kasy państwowej. Kilka osób aresztowano.

— Donoszą z Rzymu, iż Papież zamierza wystąpić przeciw mieszaniu się duchowieństwa do polityki, w tym celu ukazać się ma w dniach najbliższych nowy „Syllabus.“

— Dnia 24-go z. m. zakończył życie w Warszawie prałat Jego Świątobliwości, doktór św. Teologii, ks. *Andrzej Retke.*

— Rozstał się z tym światem uczestnik powstania z roku 1863-go, ś. p. *Mateusz Niesiołowski.* Pochowano go na cmentarzu parafialnym w Błoniu, w pow. Sochaczewskim. Za czynny udział w walce, skazany był na karę śmierci, zamienioną następnie na ciężkie roboty w kopalniach Nerczyńskich, gdzie przebywał lat 15. Po zwolnieniu z ciężkich robót, wzięty do wojska, brał czynny udział w wojnie tureckiej. Powróciwszy do kraju, resztę żywota dokonał na roli.

— W Nerwi, zdala od kraju, zmarł właściciel pierwszej w Warszawie fabryki żelaza kuto-lanego, ś. p. *Aleksander Patzer.*

Treść numeru:

Rzeczpospolita nauczycielska, przez Karolinę Szaniawską (dokończenie). — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy).— Chwila (wiersz), przez Stefanię Podhorską-Okołów. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Z pośmiertnych pamiątek: Gustawa Gawalewiczówna (z portretem)„Listki,“ przez Zofię S.—Wspomnienie o Stefanie Czarnieckim, przez Z. Morawską.— Mogiła (legenda), przez Wandę Krasuską-Moryczową.— Dla złudy (nowela), przez Wieniawę.—Dziecko w sztuce francuzkiej, przez E. Żypowską.— Dar 3-go Maja „Macierzy.“ — Odezwa Henryka Sienkiewicza. — Uczczenie Elizy Orzeszkowej, przez Z. S.—Z sali odczytów, przez Z. B. — XXV-lecie Kolonii Letnich. — Chwila bieżąca.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3* powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie,“ w przekładzie M. Łaganowskiej, oraz arkusz 9-ty tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety,“ w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.— Przepisy kuchenne.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. — Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Nowo-Otworzona Lecznica Zębów z pracownią Zębów Sztucznych. Nowy-Świat 66. Telef. 101-59.

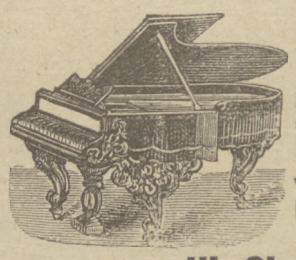

Leonard Seidler

Stroiciel etatowy Warszawskich Teatrów i rozjazdowy stroiciel firmy Herman & Grossman

Nagrodzony został na Wystawie Powszechnej w Paryżu Dyplomem honorowym i Złotym Medalem. Przyjmuje reperacye fortepianów i pianin oraz strojenie takowych.

Ul. Chmielna 55, w Warszawie.

KUPUJĘ BRYLANTY, ZŁOTO, SREBRO i KWITY LOMBARDOWE

HENRYK JUWILER

NOWY-ŚWIAT 59, I-sze PIĘTRO FRONT.

Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Pracownia Karbowania różnego rodzaju plisowania spódnic i szlafroków, Plisse Soleil zwyczajna i fantazyjna.

A. TOMASZCZYK

Marszałkowska 145.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, OSZCZĘDZA do 50% opału

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

Główny Skład Żyrardowski

.1843 — 1896

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55

POLECA: *Nowości na sezony wiosenny i letni.* **Bieliznę gotową damską i męską.**

Zlecenia zamiejscowe wypełniają się dokładnie i szybko. Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

Wielki Magazyn dla Dzieci Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. MINIEWSKI**

Wyższa Szkoła Kroju

Ubiorów Męskich Cywilnych i Wojskowych

w Warszawie, Nowy-Świat №. 66. Tel. 2826.

Zawiadamia osoby zainteresowane, że w szkole stosowany jest **akademicki** wykład kursów kroju pod moim osobistym kierunkiem. — Osoby, kończące całkowity kurs, otrzymują Dyplom ze stopniem krojczego.

Właściciel Szkoły Kroju F. BAŁTUTIS

Nagrodzony **Wielkim Złotym Medalem i tytułem profesora Paryskiej Akademii** za ułatwiony nowy sposób kroju.

Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNACKIEGO
Długoletniego pracownika p. Woronieckiego
Nowy-Świat Nr. 43 w podw. „Renaissance".

Żona inżyniera,

zajmującego poważne stanowisko w przemyśle, przenosząca się w celu kształcenia dzieci z prowincji do Warszawy, przyjmie od roku szkolnego 1907/8 na mieszkanie z utrzymaniem, kilka starszych kształcących się panienek ze znanych zamożniejszych domów Królestwa, Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia.

Oferty należy nadsyłać wkrótce, by mieć możność najęcia odpowiedniego mieszkania, pod adresem: Ząbkowice, Stacya dr. żel. Warsz.-Wied., poste-restante „Praca".

„Kotwiczne pigułki INGA"

Znakomity środek od kaszlu i chrypki zaleca się Pp. śpiewakom, mówcom i nauczycielom.

TANIE I POŻYTECZNE

„Kotwiczny STOMAKAL"

Wyborne krople żołądkowe od kataru żołądka, złego trawienia, bólu żołądka, dla lubiących dużo jeść, nieodzownem jest przyjmowanie kilka kropli dziennie dla podtrzymania żołądka w stanie normalnym.

Broszury wewnątrz każdego pudełka. 2

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Chem. Farmaceut. Fabryka

F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia **S.-Petersburg. Mikołajewska 16.**

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska №. 33, telef. 2700.

SZKOŁA NA WSI

w Skolimowie pod Warszawą dla dziewczynek z kursem 6-letnim na wzór zakładu angielskiego w Bedales na 30 uczennic, przyjmuje zapisy. Egzaminy wstępne od 15-go do 25-go Czerwca i 16 Sierpnia r. b. Opłata 400 rb. rocznie. Kierowniczki **Marya Maszkowska i Wanda Pawlicka.** Poczta Piaseczno.

Dr. Maksym. Tuchendler

B. lekarz poliklin. **Uniwers. Berlińskiego**

Choroby skórne od 6—8. **PANIE** od 3—4. **KOSMETYKA. Złota 36.**

Portrety artystyczne, olejne, barwne, z fotografii od 6 rb.

Nowogrodzka 25, 5.

Biuro Jahołkowskiej

w Warszawie Nowo-Jasna 8.

nauczycielka, wyborny francuski, muzyka, świetny niemiecki.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w szkole** i w **domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Kto chce

utrzymać swoje zęby w zdrowiu, powinien używać tylko przy płukaniu elixir

„Fenomen"

ponieważ tylko takowy najlepiej pielęgnuje zęby i usta

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych. Jeneralny reprezentant Stefan Wodolski, Warszawa, Chmielna № 84.

„Reform" Zielna 12 — 20.

Telefon 187-86.

Wynajem lokali dla każdego — od 1 do 30 pokojów, z wszelkiemi wygodami. Przeprowadzka. Dozór. Ustawianie mebli. Asekuracya mebli od ognia, 2 rb. rocznie. Usługa szybka — tanio!

Gimnazyum 8 kl.

Wł. Włodarskiego

Al. Ujazdowska 39, telef. 4372.

Egzaminy dla kandydatów do klasy wstępnej, I, II, III, IV i V rozpoczną się w dniu 22 maja. Szczegóły w kancelaryi szkoły codziennie 9—3 i 5—6.

Buchalteryi podwójnej wyuczam kompletnie w ciągu miesiąca. Cena umiarkowana, tamże nauka języka francuskiego, teorya i praktyka. Wilcza Nr. 54/a m. 28. Sokołowski.

FORTEPIANY I PIANINA

przyjmuje do reperacyi, skórkowania, korekty i strojenia, z gwarancyą, na rozpłaty— Specyalny i jedyny tego rodzaju Zakład

A. OWCZARSKI Nowy-Świat № 35

Kupuje także używane.

ROSTOL

wyłącznie roślinny wypróbowany środek, usuwa radykalnie łupież, wstrzymuje wypadanie włosów, powoduje szybki i silny porost **Rostol** dzięki umiejętnemu doborowi swych składników, opartemu na długoletniem doświadczeniu oraz najnowszych wynikach wiedzy na polu hygieny włosów, jest bezwarunkowo jedynym prawdziwie skutecznym środkiem.

Flakon 85 kop.

W Składach Aptecznych i Perfumeryach.

Duży flakon w cenie 2 Rb. wysyła za zaliczeniem Skład hurtowy:

S. STEIN i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 100. Tel. 184.63.

MLECZARNIA TUCZYŃSKA,

świeżo otwarta. Mleko 3 razy dziennie świeże, po cenie bardzo przystępnej na garnce i kwarty ul. Złota № 59. L. Kukawski.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA

Świętokrzyska № 20.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Waleryi Grzegorzewskiej

Leopoldyny 20, m. 35.

Przyjmuje suknie, kostyumy. Wykończenie staranne. Ceny nizkie.

POŁĄGA.

Stacya leśna, jedyne polsko-litewskie kąpiele na otwartem wschodniem wybrzeżu morza Bałtyckiego.

Najsilniejszy prąd fali, temperatura wody prawie ta sama co w Schweningen i Ostendzie. Wybrzeże piaszczyste z wysuniętym w morze półwiorstowej długości pomostem (estacade). Ciepłe morskie kąpiele w nowych łazienkach. W Kurhauzie hotel, restauracya, czytelnia, bilard. Cukiernia, pensyonaty, wille. Orkiestra, reuniony, koncerty, odczyty, wycieczki zbiorowe. Sezon od 15 czerwca do 1 września. Dojazd przez Prusy do Memla (Klojpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę lub Prekulny (Libawo-Romeńska). Objaśnienia, wynajem mieszkań zakładowych, prywatnych. Wspólna 60—21 (parter) od 11—3.

Migrenę i silne bóle głowy

usuwają **natychmiast** oraz wzmacniają ustrój nerwowy

pastylki D-ra LAUTERBACHA w Paryżu.

Cena pudełka rb. 1, pół pudełka 55 kop. Hurtowa sprzedaż Ludwik Spiess i Syn i Tow. Akc. Henryk Welt, oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

A. KIRSZROT Warszawa, Karmelicka 13. Telefon 191-58.

Zamiejscowym wysyła się za zaliczeniem.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.